Nr. 56. Lwów — Wtorek dnia 10 Marca Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. W[illegible], ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 40 św. Męczenników. Jutro: św. Anieli P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 6 m. 31, Zachód „ 5 „ 51 | Długość dnia g. 11 m. 20. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca

Kompromitacya i przegrana — oto są skutki zachowania się Paryża i malarzy francuskich wobec niemieckiej próby pojednania. Kompromitacya pochodzi stąd, że ci sami malarze, którzy najgłośniej protestowali przeciw wzięciu udziału w wystawie berlińskiej, równocześnie dali swe obrazy na wystawę w Stuttgardzie. Kiedy się otwarły dla publiczności podwoje tej ekspozycyi, szyderski śmiech rozległ się w całych Niemczech, bo ujrzano na ścianach utwory wszystkich mistrzów francuskiego pendzla — i spytano ich w dziennikach z przekąsem, czy może sądzili, że Stuttgard leży w Rosyi, albo że Wirtemberg jest jednym z szwajcarskich kantonów, albo może gorący patrioci nie wiedzieli, że wirtemberskie wystawiło na wojnę w roku 1870—71 sto tysięczny korpus, który bił Francuzów i pod Bellvillem, i pod Sedanem, i pod samym Paryżem? Zawstydzili się malarze francuscy i z początku milczeli, ale kiedy i te paryskie dzienniki, które im nadaremnie radziły wziąć udział w berlińskiej wystawie, zaczęły z nich szydzić, natenczas oni odrzekli, że obrazy swoje przeznaczyli na wystawę moskiewską, ale królowa wirtemberska Olga, ciotka rosyjskiego cara, pragnęła je widzieć, więc oczywiście, ciotce carskiej oni nie mogli odmówić... przecież to zrozumiałe! W istocie, całkiem zrozumiałe, więc Paryż odrazu przestał szydzić ale w tem *Gazeta Kolońska*, i *Monachijska Powszechna*, i *Schwabische Ztg*, i jeszcze jakieś oznajmiły, że królowej Oldze ani w głowie nie było zapraszać do Stuttgardu francuskich majstrów. Znowu tedy jeszcze burzliwiej rozległy się szyderstwa, tak nielitościwe, jak tylko mogą być w naszym wieku, który na miejscu miłości bliźniego postawił w moralnym kodeksie złośliwą zazdrość. Ale to jest epizod bez politycznego znaczenia.

Lecz jest przegrana polityczna tak wielka, że *Hamb Nachr.* nazwały ją „rozstrzygającą na zawsze“, *Gazeta Kolońska* ogłosiła „wypadkiem pierwszorzędnej wagi“, a *Norddeutscherka* rzekła, iż stał się „czyn odważny“. Wiadomo, że dla ukarania Francuzów cofnięto z Berlina wszystkie te paszportowe ulgi na granicy franko-niemieckiej które poczyniono po ustąpieniu Bismarka. Ale owo rozporządzenie, niewygodne dla Francyi, jest również niewygodne dla Alzacyi i Lotaryngji. Więc wydział krajowy tych prowincyj, instytucya autonomiczna, wystosował do cesarza Wilhelma następujący adres:

„Wasza cesarska Mość raczy najłaskawiej zezwolić, aby pełny wydział krajowy z głębokiem uszanowaniem mógł złożyć najpokorniej następującą uniżoną prośbę: Z powodu wypadków, które niedawno zaszły za granicą, przywrócił rząd państwowy te ostre przepisy z roku 1888 co do przymusu paszportowego, które przez dwa lata dotkliwie czuć się dawały cesarskiemu krajowi. My, legalni przedstawiciele alzacko-lotaryńskiej ludności, zapewniamy Waszą cesarską Mość, że stoimy na gruncie ustaw i stosunków istniejących, najenergiczniej odpychamy wszelkie mięszanie się do spraw naszych czynników obcych, niepowołanych do wpływania na nas, i że żadna zagraniczna agitacya nie zdoła zmienić naszego usposobienia. Przekonani o życzliwości, okazywanej stale przez W. ces. Mość cesarskiemu krajowi, najuniżeniej prosimy o zniesienie paszportowych zaostrzeń, które wprawdzie nie są skierowane przeciw alzacko lotaryńskiej ludności, ale przecież ją dotykają. A jeśliby to rada koronna Waszej ces. Mości uznała za niemożliwe, to prosimy choć o łagodne wykonywanie tych ostrych przepisów“.

Prezydent wydziału krajowego z dwoma członkami powiózł ten adres do Berlina, a jednocześnie urzędowy dziennik cesarskiego kraju *Strassburger Post*, konstatując, że cała ludność alzacko-lotaryńska pisze się na ów adres, dodaje, że przyszły historyk uzna ten moment za rozstrzygający w dziejach Alzacyi i Lotaryngji, bo oto one głośno rzekły, że są i chcą być niemieckie, a Francyę mają za ziemię zgoła obcą.

I w istocie takie ma znaczenie ów adres. Jest to więc dla Francyi klęska, którą Francuzi sami nieostrożnie wywołali. Dotąd występowali oni jako obrońcy uciemiężonego i nieprawnie zabranego im kraju, który wszystkie swe siły wytęża, aby się zjednoczyć z ukochaną ojczyzną — odtąd będą występowali jako żądni zaboru tej ziemi, która znać ich nie chce, za obcych ich uważa i wpływy ich w publicznym proteście odtrąca.

Zmiana to ogromna i tem boleśniejsza dla Francyi, że się prawdziwem okazało doniesienie nasze, podane w telegramach poprzedniego numeru, iż właśnie sam rząd francuski, sam jego szef Freycinet cichaczem wywołał owo wzburzenie paryzkie które dało początek epizodowi, zakończonemu taką klęską. Tu się sprawdziło, że w podstępne dołki zawsze wpada ten, kto je kopie, a Niemcy mogą powiedzieć, że podróż cesarzowej Fryderykowej do Paryża dała im rezultaty pomyślniejsze, niż byłby udział francuskich malarzy w wystawie berlińskiej.

Obraz olejny, darowany przez cesarza Wilhelma panu Kościelskiemu, jako dzieło sztuki ma zapewne wartość niewielką, ale jest on cennym dowodem, że w sferach decydujących już nie uważają Polaków za „urodzonych zdrajców.“ W komisji budżetowej parlamentu, która bez litości poobcinała projektowane wydatki na marynarkę, p. Kościelski należał do tej bardzo szczupłej mniejszości, która odradzała tych wszystkich obcinań. P. Kościelski najenergiczniej i najwymowniej bronił budżetu marynarki, przytaczając te same argumenta, które wnet potem, na obiedzie u Böttichera, powtórzył cesarz, że mianowicie w roku 1894 będzie już otwarty morski kanał, przecinający podstawę duńskiego półwyspu. Trzeba więc, aby do tego czasu były i okręta, któreby broniły tego kanału, więc nie ma sensu skąpić na kilka łodzi kanonierskich i torpedowych, a dać tylko na jeden pancernik, bo on sam nie obroni kanału. Skoro się wybiło w murze otwór na okno, to okno wstawić trzeba. Na owym obiedzie cesarz rozmawiał tylko z p. Kościelskim, a wnet potem posłał mu ten obraz z uprzejmą własnoręczną dedykacyą. Takie wystąpienie cesarza silnie oddziałało na członków parlamentu, których opozycya przeciw budżetowi marynarki nie pochodzi z żadnych politycznych względów lecz jeno z dążności oszczędnościowej. Usposobienie tak się odrazu zmieniło, że pełny parlament zamierza przywrócić pozycye, skreślone w komisyi. Centrum należy do przeciwników budżetu marynarki, ale również ze względów nie zasadniczych, ale taktycznych. Ono poufnie rokuje z konserwatystami o ustępstwa z ich strony w sprawie katolickiego funduszu zwanego „obrocznym“, który ma być przez rząd zwrócony katolickim parafjom i dyecezyom. Konserwatyści nłożyli swój własny projekt zwrotu tego funduszu, — projekt dla katolików gorszy od rządowego, a więc mający więcej szans powodzenia, bo liberałowie, postępowcy i socyaliści protestują przeciw wszelkiemu zwrotowi, a w ostateczności będą głosowali za projektem gorszym dla katolików. Otóż, żeby w tej kwestyi przeciągnąć na swą stronę konserwatystów, centrum zgodziło się popierać ich w kilku innych kwestyach, do których należy i marynarska. Jeśli konserwatyści, pod naciskiem cesarza, będą w pełnym parlamencie inaczej głosowali nad budżetem marynarki, niż w komisyi, to i centrum to samo uczyni, a wówczas budżet przejdzie, pomimo opozycyi postępowców. Stanie się to niejako przez wystąpienie p. Kościelskiego, bo ono ułatwiło cesarzowi wypowiedzenie swego zdania w sposób demonstracyjny i rozstrzygający. Oto jest polityczne znaczenie czynu, które spełnił p. Kościelski.

Korespondencje.

Wiedeń 6 marca.

(·/.) Państwo Dunajewscy udają się do Mentony poczem na stały pobyt przybędą do Krakowa, gdzie się sfery poważne niezmiernie z tego cieszą. Opinia całego kraju nie pozwoli p. Dunajewskiemu usunąć się od politycznego życia, przeciwnie liczy na to, że tak w kraju, w sejmie, w Akademii umiejętności, a w Wiedniu jako członek Izby panów, a ipso facto członek Koła polskiego, p. Dunajewski weźmie jeszcze na swoje barki wielkie zadania, gdyż potrzeba jego rozumu i doświadczenia żeby im podołać. Pod niejednym względem jest w kraju luka, który tylko mąż tej miary wypełnić może.

O nowym ministrze finansów opowiadają, że przedewszystkiem pilnie budżet studjuje, że ma zamiar wziąć się energicznie do przygotowanej już reformy podatków bezpośrednich, oraz, że będzie mógł posunąć niebawem naprzód sprawę regulacji waluty. Warunki bowiem, które sprawę tę tamowały, szczęśliwie zostały usunięte. Międzynarodowy targ złota i srebra znacznie się ustalił i cena srebra powróciła na poziom z czasów przed ostatniemi krachami i ostatniemi billami amerykańskimi.

Radzca dworu dr. H. Blumenstok, dyrektor kancelarji parlamentu, znalazł pomiędzy papierami zmarłego w tych dniach ojca swojego pracę dla literatury polskiej nadzwyczajnie zajmującą. Dr. Blumenstok ogłosi całą rzecz obszernie; tutaj podam tylko w krótkości o co rzecz idzie. Lipiner, gdy tłómaczył *Dziady*, zajmował się odgadnięciem owej tajemniczej liczby „czterdzieści cztery“ oznaczającej przyszłego zbawcę narodu polskiego. Wpadł tedy na pomysł szukania klucza w języku hebrajskim i znalazł, że **45** oznacza słowo „Adam“, coby jednak znaczyło 44, nie doszedł. Zmarły S. Blumenstok dowiedział się o tem, a wychodząc z założenia, że Mickiewicz w czasie pisania tej części *Dziadów* zajmował się kabalistyką, postanowił badać dalej. Otóż na podstawie znajomości gruntownej języka hebrajskiego — w pozostawionej pracy — wykazuje, że litera A odrzuca się, że pozostałe d o m wyraża się przez 44, że liczba ta oznacza Adama i zbawcę, który przez katastrofy krwawe doprowadzi do zwycięztwa, że takież same określenia znajdują się u Ezechiela i u innych proroków. Wywód cały jest niewątpliwie nadzwyczajnie zajmującym, a dopiero zbadanie go przez specjalistów po ogłoszeniu całości wykaże, czy zagadka stanowczo w ten sposób załatwioną będzie.

Od kilku dni odbywają się tu pielgrzymki do atelier malarza **Tadeusza Rybkowskiego** dla oglądania ukończonego wielkiego obrazu, zatytułowanego „Markt am Hof w Wiedniu“, zamówionego przez ministra oświaty. Obraz ten ma dla Wiednia znaczenie pamiątkowe, gdyż targ ten, wielce charakterystyczny, zostanie wkrótce zniesiony. Artysta znalazł tutaj pole do rozwinięcia tak cenionych właściwości swojego talentu. Obraz wielki przedstawia [illegible] okolony z trzech stron budowlami, między któremi jest ministerstwo wojny, kościół, koszary straży pożarnej; środek zajmują budki gwiazdkowe i targ choinek. Jest to zatem grudzień, spadł świeży śnieg, pokrywa dachy, budki, bruk i drzewka. Noc się już kończy, poranek zimowy, zegar wskazuje godzinę w pół do siódmej. Mamy zatem światło trojakie, zadanie dla artysty niezmiernie trudne; panuje jeszcze słaby zmrok nocny, przebija się już niepewne światło poranne, a obłoki już zaróżowiły się od zakrytego jeszcze słońca, a kawiarnie, zegar straży pożarnej, są jeszcze wewnątrz oświetlone, więc szyby płoną.

Jest to chwila przełomu dnia i nocy, co też wszystkie szczegóły przejawiają. Na placu przekupki i przekupnie kończą porządkowanie towarów, jarzyn, owoców; kręcą się już służące i panie za kupnem, przechodzą już domokrążcy, są to figury typowe, wielce malownicze. Cała ta krzątanina przedstawia prawdziwie i trafnie ruch targowy, wśród którego przejeżdżają w różne strony dorożki, omnibusy, powóz wiozący damy z balu wracające. Jest na obrazie 72 osób i kilkanaście koni, nie ma jednak zgoła tłoku, układ jasny, przejrzysty, dla wszystkich jest miejsce i powietrze na wielkim placu, doskonale zachowane proporcje pierwszego, drugiego i trzeciego planu. Przepyszną też jest część architektoniczna, perspektywa; widzimy cały szeroki plac, odcinają się wybornie środkowe szeregi budek i gaj ośnieżonych choinek ubranych w papierowe kwiaty, w głębi między domami otwierają się dalekie widoki bocznych ulic. Obraz przenosi widza tak dokładnie i tak sympatycznie w cały ten ruch targowy, że kto targu tego nie widział, a w obraz dobrze się wpatrzy i w nim rozpozna, to potem na targu rzeczywistym będzie jak w domu.

Obraz ten niewątpliwie bardzo podniesie i ustali sławę naszego artysty, który jak wiadomo dokonał był artystycznej części restauracji wspaniałego pałacu ministerstwa finansów. Jutro ma minister finansów obraz odebrać, a zezwoli zapewne na publiczne wystawienie go.

Piękna myśl.

Bardzo ważną sprawę poruszył JE. ks. arcybiskup Morawski w kurendzie do duchowieństwa archidyecezji lwowskiej. — Oto w niektórych okolicach tej archidyecezji liczba ludności obrządku rzymsko-katolickiego nietylko nie wzrasta, lecz raczej zmniejsza się. Smutny ten objaw przypisać należy głównie temu, że mało kościołów łacińskich w archidyecezji lwowskiej się znajduje.

Oto najnowsze obliczenia wykazały, że archidyecezja ta ma przeszło 700.000 wiernych a tylko 240 kościołów, przy których są stali duszpasterze. Z tego we Lwowie samym jest kilkadziesiąt kościołów, poza Lwowem jednak przypada częstokroć jeden kościół na kilkanaście tysięcy wiernych a może i na kilkadziesiąt tysięcy, rozrzuconych wokoło po wsiach, często o kilka mil od kościoła oddalonych. — Ilużto zatem biednych ludzi nieraz miesiącami nie widzi księdza przy ołtarzu i pozbawionych jest wszelkich pociech religijnych! Nieraz gdy śniegi lub błota drogi nieprzebytemi uczynią, ludek przy najlepszej chęci do kościoła dostać się nie może; nieraz kapłan mimo nadludzkich wysileń do umierającego na czas nie zdąży.

Takie stosunki przynoszą wielki uszczerbek obrządkowi naszemu i narodowości polskiej, a jeżeli gdzie, to szczególnie tu na kresach, gdzie wiara i narodowość nasza wystawiona jest na tyle zgubnych prądów, nurtujących między ludem, powinniśmy silnie stać na straży wiary naszych przodków.

Z tych powodów powziął ks. arcybiskup piękną myśl odwołania się do duchowieństwa swej archidyecezji, aby hojnemi datkami przyczyniło się do tego, izby z czasem we wszystkich tych miejscowościach, które mają dość znaczną liczbę mieszkańców, a oddalone są od kościoła parafjalnego, powstały kościoły lub przynajmniej kaplice. Każdy ksiądz ma złożyć deklaracyę, jaką kwotą corocznie na cel ten się przyczyni.

Do urzeczywistnienia tej myśli potrzeba będzie znacznych funduszów, lecz przy pomocy Bożej z czasem zbiorą się one, bo przecież nietylko duchowieństwo, ale i parafjanie przyczynią się do tego; wszakże to wszystko dla nich się robi, aby pośród siebie mieli dom Boży. — Znalazło się już sporo osób, które przyrzekły uczynić na ten cel stypendja mszalne, a ks. arcybiskup zrobił już początek i ofiarował na ten cel od siebie na rok bieżący 2000 zł. tudzież każdorocznie przez krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń do konsystorza nadsyłane prowizje od ubezpieczonych kościołów i budynków parafjalnych. Prowizje te wynoszą w tym roku 500 zł. 63 ct.

Na ten sam cel ofiarował ks. biskup Puzyna za rok bieżący 1000 zł., ks. Stanisław Gromnicki z Buczacza 100 zł., a osoba nieznana z nazwiska nadesłała 40 zł.

Początek zatem jest, piękna myśl w czyn się zamienia; nie wątpimy, że za przykładem duchowieństwa pójdą wszyscy wierni i każdy wedle swej możności przyczyni się do jej urzeczywistnienia. Będzie to posiew, z którego nietylko my, ale i nasze wnuki i prawnuki błogie owoce zbierać będą.

Wybory do Rady państwa.

Z dzisiejszemi wyborami z kurji większych posiadłości ziemskich kończy się w Galicji kampanja wyborcza do Rady państwa. W 20 okręgach przystępują dziś wyborcy tej kurji do urny wyborczej, a rezultat wyborów znajdą nasi czytelnicy bezwątpienia w depeszach telegraficznych. W przeważnej części okręgów wyjdą niewątpliwie dotychczasowi ich reprezentanci, a wypadnie chyba poszukać za nowymi w okręgach — jak w Rzeszowie i Tarnopolu — w których dotychczasowi posłowie przyjęli mandaty z innych kuryj wyborczych. Prócz tego przyjdzie w niewielu okręgach do zawziętej walki między ubiegającymi się o mandat poselski a kilka głosów, rzuconych na tę lub ową stronę, decydować będą o rezultacie. Będą to okręgi: Rohatyn-Bóbrka, gdzie występują przeciw sobie p. Seweryn Henzel przeciw dotychczasowemu posłowi p. Mieczysławowi Onyszkiewiczowi; Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz, w którym walczyć będzie p. Klemens Postruski przeciw p. Eugenjuszowi Abrahamowiczowi, a wreszcie Kołomyja-Horodenka-Śniatyn-Kossów, gdzie staje jako kandydat poselski dr Henryk Wielowiejski przeciw dotychczasowemu posłowi hr. Jakóbowi Romaszkanowi. W okręgu Brzeżany-Przemyślany-Podhajce przeciw kandydaturze obecnego posła p. Alfonsa Czajkowskiego wypłynęła kandydatura p. Edwarda Podlewskiego.

* * *

Czas pisze o sytuacji:

„Nie jest to czysty przypadek, że główna siedziba antisemickiego ruchu jest w Dolnej Austrji. W innych krajach wychodzą z urny wyborczej inni przeciwnicy Niemców liberalnych, mianowicie Czesi, Słoweńcy, klerykalni, narodowo-niemieccy posłowie, ale głównie roślina antisemicka kwitnie i pachnie w Dolnej Austrji, z powodu zbyt bliskiego wpływu prasy stołecznej, kierowanej w duchu, zdolnym tylko odtrącić lud włościański i niższe warstwy ludności. Jeżeli stronnictwo wiernokonstytucyjne małego doczekało się Sedanu wyborczego, który jutro raczej się jeszcze powiększy, jeżeli większa część mandatów dolno austrjackich dostanie się w ręce antisemitów, to niechaj za to podziękuje dziennikom wiedeńskim, pojmującym swe zdanie tak: jak gdyby były tylko organami *Alliance israélite*.

Ale wiadomo, że w Austrji jedno stronnictwo żyje z błędów, grzechów i klęsk drugiego. I tak klęskę częściową wierno-konstytucyjnych powetowali Młodoczesi. Im więcej staroczeskie stronnictwo traci mandatów, tembardziej wzrastają nadzieje i widoki zjednoczonej lewicy. Zwycięstwo Młodoczechów równa się w dzisiejszej konstelacji zwycięstwu zjednoczonej lewicy — zwłaszcza, iż Młodoczesi od razu wywiesili sztandar nietylko prawno-polityczny ale i husytyzmu. Oba sztandary wykluczają wejście Młodoczechów w skład stronnictwa rządowego. Zwycięski neohusytyzm wkroczy do izby deputowanych z „gwiazdą zorzy porannej“, jak się wyraził jeden z najbardziej znanych i najbardziej temu ruchowi niebezpiecznym przeciwnych przywódzców stronnictwa większej posiadłości w Czechach

Teraz dopiero pokazuje się jasno, że korona i rząd dobrze oceniły sytuację, przyspieszając rozwiązanie Rady państwa, że były minister skarbu stosowną obrał chwilę usunięcia się z położenia politycznie niemożebnego. W dawnej Izbie istniała wprawdzie jeszcze większość można było z nią jeszcze rządzić, ale tylko kilka miesięcy, ale tylko za cenę dalszych ustępstw na rzecz chwili, bez ocalenia przyszłości, była to większość, która przy dyskusji budżetowej byłaby usłyszała z ust przeciwnych złowrogą i prawdziwą wróżbę: *Morituri!*

Hr. Taaffe wolał przyspieszyć chwilę przesilenia, aniżeli z większością która *faciem hipocraticam* nosiła na czole, zakończyć sesję i dopuścić, aby prezentanci żywiołów skrajnych nadużywali mównicy parlamentarnej do spraw wyborczych. Hrabia Taaffe nie uczynił kroku tego *à la Ollivier avec un cœur léger*, ale z pełną świadomością że czekają go ciężkie próby, a może i zawody. Dziś tyle jest pewne, że w nowej izbie nie będzie już większości dawnego składu i że dotąd nikt nie ma wyobrażenia, jaką postać mieć będzie nowa większość. Wykluczone są jednostronne rządy prawicy, tak samo jak jednostronne rządy lewicy. Jeżeli jest możebnem z ludzi obu obozów utworzyć większość na podstawie zawieszenia broni rodzaju *treuga Dei* na polu polityki wewnętrznej, to tylko na podstawie wielkiego umiarkowania i zaparcia się stronnictw, powołanych do wspólnej akcji.

* * *

---

46)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Regent, który umowę spisywał, opowiadał później, że zgodniejszych i weselszych klientek nie widział nigdy: obie panny bawiły się kontraktem własną powagą i znaczeniem, były z siebie dumne.

Panna Wyszowska zapewniła u Heleny pokój na wieży dla pani Leonji i utrzymanie dla niej aż do śmierci, dla Mimy miejsce nauczycielki aż do wyjścia za mąż, prócz tego kilka tysięcy rubli, otrzymane od nowej właścicielki zakładu, złożyła w ręce zdziwionej Butowtowej, która nie wiedziała, co z tem począć

Ochłonąwszy i zastanowiwszy się, wyłajała Ludkę z niezwykłą energją i kazała zabrać sobie te pieniądze, jako posag; o żadnych innych układach słyszeć nie chciała.

Załatwiwszy w ten sposób wszystkie trudne i ważne sprawy, Ludka oczekiwała niecierpliwie przybycia Jerzego, z pomocą Dory zajmowała się przygotowaniem skromnej wyprawy i asystowała przy rocznych egzaminach w swej szkole.

Ale jeszcze egzamina nie były skończone, gdy, opalony i znużony drogą, wspaniały jednak i piękny, stanął przed nią ukochany i przytulił ją drżącą do swej szczęśliwej piersi.

I oto teraz jechali razem, złączeni przysięgą, którą zanim wypowiedzieli przed ołtarzem, tysiąc razy w myśli powtórzyli, i zostawało im jeszcze kilka godzin nudnego obiadu, a potem podróż dłuższa, niż ta, z kościoła do domu Tadeuszowstwa, podróż w świat szeroki, Ludce nieznany, wędrówka pod jego opieką i przewodnictwem, wieczna radość, zachwyt i szczęście!

Państwo Tadeuszowstwo przyjęli ich na progu mieszkania, a w kwadrans później przeszli wszyscy do sali jadalnej.

Zmrok już zapadł i pozapalano świeczniki w bogatych salonach Dory, gdy skończyła się uczta weselna.

Pan Edward Wyszowski wnosił toasty jeden za drugim, których nie słuchali państwo młodzi i co chwila chwalił gospodarza za wykwintne urządzenie obiadu.

— W Tadeuszu — mówił — płynęła dobra krew Wyszowskich: umiał zadysponować i każdą rzecz podawano u niego w stosownej porze.

Radzi byli biesiadnicy, że wstają od stołu; mężczyźni przeszli na cygara do gabinetu Tadeusza, panie, prowadzone przez Dorę, zajęły japoński budoar. W wielkim salonie pozostał tylko mały Jaś, który wkładał rękę do kryształowej wazy i płoszył złote rybki Dorci

Przy tem samem zajęciu zastał go Jerzy, który, w kilka minut wypaliwszy cygaro, podążył przez szereg pokojów, szukając młodej żony.

W budoarze siedziały teraz tylko trzy panny, ziewające i znużone. Ludki i Dory nie było. Na pytanie jego Mima rzekła:

— Poszły zobaczyć małą Lulę. Pańska żona chciała się z nią pożegnać.

W tej chwili Ludka stanęła we drzwiach, do sypialni Dory wiodących. Obejmowała w pół siostrę i miała oczy łez pełne.

Jerzy popatrzył na nią i rzekł z cicha:

— Jedziemy.

Pani Moderska zaczęła się żegnać kolejno; Mimę uścisnęła ostatnią i najdłużej, Dorze szepnęła:

— Bądź dobrej myśli.

I oparta na ramieniu męża, wyszła z pokoju.

Kareta państwa młodych potoczyła się w stronę, gdzie rzedniały domy, a coraz więcej było ogrodów, i zatrzymała się przed kratą żelazną.

Ludka po raz ostatni przestąpiła próg swego domu. Cicho, niepostrzeżenie, przeszli oboje sień i schody aż na drugie piętro i w chwilę później odbierali błogosławieństwo z rąk pani Leonji. Jerzy został na górze, Ludka zaś zbiegła na dół zmienić ubranie.

Odjechali wieczornym pociągiem, nie odprowadzani na dworzec przez nikogo, na wyraźną prośbę Jerzego, dokąd? — tego Ludka nie wiedziała i nie pytała nawet, spokojna, że wszędzie dobrze jej będzie pod jego opieką.

Reszta gości weselnych pożegnała wkrótce gospodarzy.

Iza i Helena odwiozły Mimę do domu.

Panna Dornerówna doznała zawodu tego wieczora. Sądziła, że uda się jej porozmawiać trochę z Adasiem, ale on był więcej, niż ktokolwiek, zabity uroczystością familijną i wysunął się wcześniej jeszcze, niż państwo młodzi.

Noc księżycowa zapowiadała się tak uroczo, on też nie myślał marnować wieczoru pod dachem. Iza więc pojechała na pensję.

Gdy weszły do saloniku Ludki, zdawało się im, że wracają z pogrzebu.

W sypialnym pokoju jej i Mimy leżała na łóżku suknia ślubna i różne drobiazgi śnieżnej białości: rękawiczki, chusteczka, wstążki, wszystko rzucone w pośpiechu, bez myśli o tem, co się dalej stanie z rzeczami.

Drużki stanęły smutne nad tym nieładem: straciły Ludkę, to było widoczne. Przesunęła się przed ich oczyma jak marzenie szczęścia i im zostawiła tęsknotę za sobą i za szczęściem.

Przed pierwszym lipca opróżnił się pensjonat, powyjeżdżały panienki, porozpraszały się nauczycielki, panna Helena pozamykała klasy i sypialnie, i sama z matką udała się na wieś. W willi została tylko pani Leonia i poważna Katarzyna, która się nią opiekowała.

Mima podróżowała po raz pierwszy w życiu z Dorą, Tadeusz miał się z niemi później połączyć za granicą.

Do osób, które nie wyjeżdżały z miasta, zwykle należała Iza. Wychowana w wilgotnej izbie na Lesznie, była tak zdrową i silną, że nie potrzebowała świeżego powietrza, a tak mało poetyczną, że wsi nienawidziła.

Czuła ona bardzo tego lata osamotnienie swoje: brakło jej Ludki i Mimy, a nadewszystko brakło Adasia. Ten nie wyjechał, wiedziała o tem, ale krył się przed nią i to ją bolało.

Córka farbiarza, studentka i w końcu dentystka, miała jednak w swem życiu jasny promyczek poezji, a była nim myśl ciągła, wytrwała, o bladym, sceptycznym paniczyku.

Ona sama nie wiedziała jeszcze, co wyniknie dla niej z tej upartej myśli; wszyscy życzliwi przebaczali jej tę słabość, uśmiechając się pobłażliwie. Ludka najmniej się domyślała zrazu, ale od chwili swych zaręczyn stała się przenikliwszą na sercowe sprawy i nietylko u Izy zauważyła silne odurzenie. Spostrzegła także zamyślanie się Mimy i jej chęć nagłą doskonalenia się w naukach przyrodniczych.

Iza tymczasem mniej zajęta chorymi, niż w zimowych miesiącach, zaniedbywała swoich książek lekarskich i laboratorjum; coś ją wyciągało z domu na upalne słońce pod szumiące gałęzie drzew w parku Łazienkowskim. Gdy siadywała na ławce, każdy nowy krok, skrzypiący głucho na piasku, przejmował ją dreszczem, podnosiła głowę i opuszczała z goryczą zawodu.

Czekała ciągle i szukała.

Czasem znudzona biegła w inną zupełnie stronę, ku Staremu Miastu: tam odwiedzała chorą, poleconą jej przez Jerzego, pogadała z nią i wracała bez żadnego uspokojenia.

Dziwne losy spotykały pod koniec życia panią Różę Moderską. Po śmierci Butowta zebrała pieniędzy trochę jego i swoich, i lękając się biedy, od której odwykła zupełnie przez ostatnie lata, z zabiegliwą chciwością porozpożyczała drobne sumki na największe procenta.

Trafiła nieszczęśliwie: wiele z tego przepadło, a ona ze zmartwienia rozchorowała się.

Wówczas odszukał ją pasierb w nędznej izdebce na trzeciem piętrze, pod dachem prawie; uczynił dla niej, co mógł, ale przenieść ją było trudno i ona sama nie chciała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na wczorajszem zgromadzeniu przedwyborczem w Złoczowie przyjęto jednomyślnie kandydaturę p. Apolinarego Jaworskiego do mandatu z tamecznej kurji większych posiadłości ziemskich. Czcigodny prezes Koła polskiego w Wiedniu oświadczył w swojem przemówieniu, że delegacja polska popierać będzie rząd, jeżeli on dopomoże do rozwoju autonomji także pod względem ustawodawczym, a nadto, jeżeli skutecznie popierać będzie materjalne i moralne interesy kraju. Delegacja polska popierać też będzie słuszne żądania dotychczasowych sprzymierzeńców. Delegacja polska nie jest przeciwną pracy wspólnej z lewicą ale wszelkiej preponderancji lewicy sprzeciwiać się musi. Lewica niemiecka programem swym nie przygotowała terenu do wspólnej pracy; owszem program ten stanowi dowód, że niczego się nienauczyła i niczego nie zapomniała. Program jako taki uniemożebnia wspólną pracę — ale komentarz programu zawarty w mowie Chlumecki'ego jest tego rodzaju, że możliwości porozumienia nie wyklucza.

Stanisław hr. Badeni zaznaczył, że kraj podziela te zapatrywania i z otuchą patrzy na przyszłą politykę Koła. Wybór Jaworskiego nie tylko jest uznaniem dla niego, ale dowodem, że kraj z polityką Koła się solidaryzuje.

* * *

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z kurji włościańskiej powiatów przemyskiego, mościskiego i dobromilskiego otrzymaliśmy następujący list:

„Szanowna Redakcjo!

W nr. 52 *Przeglądu*, w rubryce Wybory do Rady państwa, umieszczona była korespondencja z przemyskiego, w której autor płacze łzami krokodyla nad Rusinami z powodu, że księża ruscy wyborcy głosowali w Przemyślu na księdza kanonika Jana Wojtowicza.

Niesłuszny to i beztaktowny zarzut ze strony autora, jakoby ks. kanonik nie był postawionym z partji ugodowej na kandydata do Rady państwa a łatwo autor przekonać się może z czynności komitetu ruskiego narodowego, iż tenże właśnie postawionym był z partji narodowo-ugodowej, a zatem głosowanie księży ruskich było słuszne i sprawiedliwe.

Napaść autora i ubolewanie nie ma miejsca; pytam się, dla czegóż nie mieli głosować? Centralny komitet polski przedwyborczy uchwalił, aby jedna i druga strona ugodowa stawiała swych kandydatów; ergo, pierwej wyborcy powinni oddać głosy na swego kandydata, a dopiero przy ściślejszym wyborze mieli się łączyć i dać głosy na tego, który więcej otrzyma głosów.

Autor w swojej korespondencji nietaktownie postępuje, tą drogą nie dojdzie do zgody, o której pisze i pragnie, — zalicza ks. kanonika Jana Wojtowicza do obozu przeciwnego, w jakim go chce widzieć, on nie należał i nie należy. dowód na to daje ten, że jeżeli ks. Jan Wojtowicz został niedawno posunięty przez Najjaśniejszego Monarchę na zaszczytne stanowisko kanonika gremialnego; toć pewno wiedział komu tę godność poruczyć i jest przekonany, iż ks. kanonik Jan Wojtowicz nie jest wrogo usposobiony dla Wysokiego Rządu, — dalej, gdyby ks. kanonik był z przeciwnego obozu, toby Najprzewielebniejszy ks. Biskup administrator zabronił kandydować.

Ksiądz kanonik cieszy się zaufaniem i popularnością pomiędzy duchowieństwem, a jako przełożony kleru, toć tenże kler z samej kurtuazji musiał głosować na swego kanonika co za złe brać mu nie można.

Autor ubliżył osobie i godności ks. Jana Wojtowicza, kanonika a ja niniejszem publicznie zarzut ten odpieram. Jeśli takie artykuła piszą w pismach publicznych, z pewnością trudno będzie przyjść do zgody i porozumienia się pomiędzy dwoma bratniemi narodami.

Kończę słowami Chrystusa Pana: „Filioli diligite alterutrum" (Jan Ew.)

Ks. Romuald Mosiewicz".

* * *

Wybory we Wiedniu.

W sobotę przeprowadzono we Wiedniu ściślejsze wybory w czterech dzielnicach i wybrano w nich trzech antisemickich kandydatów, t. j. mechanika Haucka w dzielnicy Wieden, dra Luegera w dzielnicy Margarethen i księcia Lichtensteina w dzielnicy Hernals, w dzielnicy Alsergrund zaś utrzymał się liberalny kandydat fotograf Wrabetz, który otrzymał 2082 głosów, podczas gdy na antisemitę profesora Warmutha 186[illegible] głosów padło.

Ogólny rezultat wyborów w Wiedniu jest przeto następujący: Z 14 posłów, wybieranych przez stolicę państwa, siedmiu należy do liberalnego obozu t. j. Herbst, Kopp, Jaques i Exner (z śródmieścia), prof. Edward Suess (z Leopoldstadtu), baron Sommaruga (z Landstrasse) i fotograf Wrabetz (z Alsergrundu), siedmiu zaś jest antisemitów t. j. mechanik Hauck, dr. Lueger, dr. Pattai, skryptor biblioteki uniwersyteckiej dr. Gessmann, profesor dr. Schlesinger, książę Lichtenstein i mechanik Schneider. Dzielnica Landstrasse tylko przypadkiem dostała się liberałom a to z tego powodu, że antisemici toczyli tam między sobą zaciętą walkę o dwóch kandydatów tj. radzcę miejskiego Metzlera, należącego do chrześcijańsko-socjalnego obozu i księgarza Vettera, należącego do stronnictwa t. zw. „Schwarzgelberów". Walkę wyborczą prowadziły ze sobą w tej dzielnicy oba stronnictwa antisemickie w sposób tak gorszący, że bardzo wielu przyzwoitych wyborców nie wzięło wcale udziału w głosowaniu i liberałowie za pomocą zręcznej agitacji przeforsowali swego kandydata bar. Sommarugę, chociaż wcale się tego nie spodziewali, gdyż dzielnicę Landstrasse uważają jako całkiem straconą dla siebie, a przed kilku miesiącami ta sama dzielnica wybrała posłem do sejmu antysemickiego kandydata księdza Schnabla.

W dzielnicy Hernals, gdzie ubiegali się o mandat książę Lichtenstein i znany demokrata i ulubieniec naszych socjalistów dr. Kronawetter, była walka bardzo gorąca. Oddano tam 7499 głosów, z tych otrzymał ks. Lichtenstein 4320, dr. Kronawetter 3179. Ten ostatni nie miał w tym roku szczęścia przy wyborach. Popierali go demokraci i socjaliści, cała liberalna prasa wiedeńska, która niedawno jeszcze drwiła sobie z każdego jego przemówienia, przy tegorocznych wyborach pisała hymny pochwalne na cześć jego, nic jednak to wszystko nie pomogło. Dr. Kronawetter kandydował w trzech okręgach i we wszystkich trzech upadł. Nowo obrani posłowie liberalni zasiadali już wszyscy w ubiegłej kadencji Rady państwa, z antisemickich zaś posłów zasiadali tylko Lueger, Pattai i przez część kadencji książę Lichtenstein, jednakże nie jako antisemita. Nowi zatem całkiem są Hauck, Gessmann, Schlesinger i Schneider. Trzej ostatni należą do chrześciańsko-socjalnego obozu. Hauck jest zwolennikiem Schoenerera, który swojego czasu przez swój antisemityzm stał się popularnym, lecz przez to, że prócz swojej, niczyjej innej woli uznawać nie chciał, zraził sobie wszystkich tak, że tylko jeszcze dwóch zwolenników w nowej Izbie mieć będzie, to jest mechanika Haucka i chłopa Dötza, którego zadaniem jest być posłem dopóty, dopóki Schoenererowi nie skończą się skutki prawne wyroku, mocą którego na cztery miesiące ciężkiego więzienia zasądzony został. Skutki te trwają lat pięć i przez ten czas Schoenerer posłem być nie może. gdy jednak ten czas się skończy, obowiązanym jest podobno Dötz, figura całkiem Schoenererowi oddana, złożyć swój mandat, aby Schoenerer mógł wejść do parlamentu. Zdaje się jednak, że rachuba ta zawiedzie, i wówczas gdy Schoenerer będzie mógł zostać posłem nikt go więcej nie wybierze. stworzony bowiem przez niego skrajny niemiecko-narodowy antisemityzm, schodzi już całkiem z widowni i ustępuje miejsca ruchowi chrześciańsko socjalnemu, który z gmin wiejskich i miast przy tegorocznych wyborach 16 mandatów zdobył pod czas gdy ruch narodowo-niemiecki, przez Schoenerera zainicjowany, mieć będzie reprezentantów tylko dwóch (z tych jednego chłopa), umiarkowany zaś narodowo-niemiecki ruch tylko sześciu.

Napad na dwór.

Warszawa 3 marca.

Przypominacie sobie zapewne ów napad nocny, dokonany przed rokiem przeszło (21 grudnia 1889) na dom p. Emiljana Kretkowskiego, właściciel dóbr Baruchowo. Otóż sprawa ta sądzoną była przed trzema dniami we Włocławku przez piąty wydział karny warszawskiego sądu okręgowego. — Proces ten wywołał w całej Warszawie wielkie zainteresowanie, gdyż okazało się, że hersztami tej z niesłychaną śmiałością dokonanej wyprawy zbójeckiej byli Franciszek Pawlak i Jan Wyrostkiewicz, którzy przed kilku miesiącami Szmidta i Kużnickiego w wagonie zamordowali.

Obaj ci złoczyńcy jak wiadomo — umknęli, zatem herszów nie było na ławie oskarżonych, tylko ich wspólnicy. Przed sądem stawało ośmiu oskarżonych, tj. Szoel Neuman, Mateusz Cichoń, Andrzej Latecki, Wojciech Wiśniewski, były stróż nocny w majątku p. Kretkowskiego; Józef Feliniak, Franciszek Tomaszewski, Stanisław Sadokierski i Franciszek Kowalski. Czterej ostatni próbowali w toku śledztwa uciec z więzienia w Brześciu kujawskim; wyważyli więc deskę z podłogi w kaźni i podkopywali się, chcąc dostać się do kanału prowadzącego na wolność. Przez kilka nocy ryli tak jak krety w ziemi, jednakże pewnej nocy warta zobaczyła, że w kaźni nie ma zbrodniarzy; zaczęto więc szukać, znaleziono ich i zakuto w kajdany. W kajdanach więc i pod silną eskortą żandarmów wprowadzono ich do sali na rozprawę.

Zbrodnię przedstawia akt oskarżenia w sposób następujący:

Dnia 21 grudnia 1889 około godziny pierwszej w nocy zbudził się p. Emiljan Kretkowski, usłyszawszy, że ktoś rozbija okno w jego domu. Przewidując coś złego, ubrał się prędko w szlafrok, wziął nabity rewolwer i wyszedł z sypialni do przyległego pokoju. Tu zatrzymał go nieznany złoczyńca i wydarł mu rewolwer z ręki.

Pan Kretkowski, starzec siedmdziesięcioletni, stawił czynny opór zbrodniarzowi; lecz w tej chwili przyszli dwaj inni rabusie, powalili starca na ziemię i zadali mu kilkanaście uderzeń pałką w głowę. — Ubezwładniony, z głową krwią zbroczoną leżał tak p. Kretkowski pod strażą trzech zbójów. gdy wreszcie wszedł do pokoju czwarty rabuś z zapaloną świecą. Wtedy kazali oni p. Kretkowskiemu wstać i wskazać gdzie są pieniądze.

P. Kretkowski powstał z ziemi zaprowadził rabusiów do swej sypialni, wyjął z komody 100 rubli w papierach i drobnej monecie i oddał je, na rozkaz napastników otworzył także kasę ogniotrwałą, w której było 300 rubli i te zabrali rabusie.

Gdy tak część zbójców starca pilnowała, reszta gospodarowała po dalszych pokojach. Prócz starego Kretkowskiego nie było innego mężczyzny w domu, gdyż lokaj bez pozwolenia poszedł do sąsiedniego folwarku gdzie mieszkała jego żona, a stróż nocny Wiśniewski, dziś o wspólnictwo w tej zbrodni oskarżony, także gdzieś się podział. W kuchni spały dwie kobiety, a w przyległym pokoju służących spała Rozalja Słodowiczowa i pokojówka Łucja Lewandowska. Do ich to pokoju najpierw wtargnęli przez okno złoczyńcy i wystraszonym kobietom zagrozili, że zabiją je na miejscu, jeżeli się ruszą albo krzyczeć zechcą. Było ich może z dziesięciu. Jeden z grubą pałką w ręce został na straży przy kobietach, a reszta rzuciła się do pokojów i w jednym z nich spotkała p. Kretkowskiego. Jak wiemy, przy p. Kretkowskim zostało czterech, reszta poszła dalej.

W dwóch pokojach, niedaleko od pokoju służących, spały: w jednym córka p. Kretkowskiego Wanda, w drugim jego kuzynka panna Zofja Wiewiórska.

Panna Wiewiórska, usłyszawszy hałas w domu, pociągnęła za dzwonek, by przywołać lokaja, a gdy ten się nie zjawił, zaczęła wołać na służące. I te nie pospieszyły na wezwanie; wtedy panna Wiewiórska, domyślając się z dochodzących ją szeptów i odgłosu kroków jakiegoś nieszczęścia, poszła do kaplicy domowej, gdzie na klęczkach przed ołtarzem, zaczęła się modlić.

Po chwili do kaplicy wszedł jeden z rabusiów, a widząc modlącą się kobietę, skinieniem ręki dał znać, że nie przeszkadza jej w modlitwie i rzeczywiście zaraz się cofnął. Nikt więcej z nich już do kaplicy nie zajrzał.

Panna Wanda Kretkowska, usłyszawszy hałas w domu wyszła z pokoju i chciała pójść do służących dowiedzieć się, co się stało, w drodze jednak zatrzymał ją jeden z napastników. Kazał zaprowadzić się do jej pokoju i oddać wszystkie pieniądze. Posłuszna rozkazowi, weszła do swego pokoju i oddała 15 rubli, jakie miała. Teraz kazał jej rabuś przejść do pokoju ojca i zaprowadził ją tam.

Widok starca, broczącego we krwi i omdlałego, wydarł z piersi córki jęk rozpaczy i wołanie ratunku, lecz znajdujący się tam rabusie kazali jej być cicho, pozwolili jednak, by przyniosła z sąsiedniego pokoju flakon z kolońską wodą i obmyła rany na głowie, z których obficie sączyła się krew. Po ocuceniu p. Kretkowskiego posadzili oboje na krzesłach, pozostawiając ich pod strażą jednego z pomiędzy siebie, uzbrojonego w długą i grubą pałkę. Inni poszli do wewnętrznych pokojów na poszukiwania i zabrali kosztowności jakie znaleźli. W spiżarni posilili się zbóje wódką i śledziami — poczem z łupem swoim wyszli oknem i zniknęli w ciemnościach.

Napad ten wywołał w całem Baruchowie popłoch niesłychany.

P. Kretkowski był człowiekiem bardzo ostrożnym i zarządził wszelkie możliwe środki, aby zabezpieczyć się od napadów. Gdy tylko zmierzch nastał, spuszczano z łańcucha dwa brytany, które zostawały pod wyłączną opieką stróża Wiśniewskiego. Oprócz tego cała służba dworska była uprzedzoną, że odgłos rogu, wystrzał lub światło w nocy we dworze, oznaczały, że niebezpieczeństwo zagraża i należy biedz na ratunek; obowiązkiem zaś Wiśniewskiego było całą noc obchodzić dwór i na wypadek ognia lub napadu, dzwonić na alarm. W całym też dworze były zaprowadzone dzwonki elektryczne. Wszystkie te jednak środki złoczyńcy umieli zneutralizować.

Wśród okolicznej ludności zaczęły obiegać pogłoski, że sprawcami tego napadu są znani pijacy i awanturnicy, mieszkańcy powiatu kutnowskiego: Sadokierski Kowalski i Feliniak. Przedsięwzięto u nich rewizję, lecz nic nie znaleziono. Dopiero gdy włościanin pewien opowiadał, że widział wieczorem 20 grudnia Sadokierskiego jadącego na wózku Franciszka Tomaszewskiego mieszkańca wsi Dudki, zarządzono rewizję u Tomaszewskiego i znaleziono portmonetkę z biletem wizytowym panny Wandy Kretkowskiej, tudzież kilka innych drobnych przedmiotów, pochodzących z owego nocnego rabunku.

Tomaszewskiego uwięziono zaraz. Zeznał on, że 30 grudnia spotkał przypadkiem Sadokierskiego i ten zaprosił go do karczmy na wódkę. Z karczmy poszli do Kutna, tam przyłączył się do nich Franciszek Kowalski i wszyscy trzej pojechali do Gostynia, gdzie pili dużo. Zanim doszli do Gostynia, spotkali jakiegoś człowieka, który im powiedział „warszawscy już przyjechali".

W Gostyniu w karczmie byli dwaj jacyś ludzie „Franek" i „Wicek", nazywano ich „warszawscy" i jeszcze kilkunastu innych. Otóż dwaj: „Franek" i „Wicek" w spółce z żydem karczmarzem Szoelem Neumannem, namówili ich do napadu na Baruchowo. Franek i Wicek dowodzili wyprawą, po napadzie wzięli największą część łupu i ulotnili się. Ów Franek nazywa się Franciszek Pawlak, nazwiska owego „Wicka" zaś podać nie mógł ani Tomaszewski, ani Sadokierski, ani Kowalski, ani Feliniak — (ci czterej przyznali się, że brali udział w napadzie.) Powiedzieli tylko, że gdy w mieszkaniu p. Kretkowskiego plądrowali szafy i komody, ów „Wicek" odróżniał srebrne i złote rzeczy od platerowanych i srebrne i złote zabierał, platerowane zaś wyrzucał.

Z tego okazuje się, że ów „Wicek" nie był nikt inny, tylko drugi morderca Schmidta i Kużnickiego Jan Wyrostkiewicz, sprawdzono bowiem, że on pracował przez pewien czas w fabryce wyrobów platerowanych.

„Franka" i „Wicka", to jest Pawlaka i Wyrostkiewicza, do dziś dnia nie znaleziono — nie można więc było ich sądzić — czterech uczestników rozboju którzy przyznali się t. j. Feliniaka, Tomaszewskiego, Sadokierskiego i Kowalskiego zasądzono na ośm lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie się w Syberji, uwolniono zaś czterech innych oskarżonych, którzy wypierali się wszelkiej winy, t. j. Neumanna, Cichonia, Lateckiego i Wiśniewskiego.

Panu Kretkowskiemu przyznał sąd od rozbójników odszkodowanie 2000 rubli, lecz tych chyba nigdy nie zobaczy.

Odezwa.

Podpisani upraszają o łaskawe datki na cel ukończenia budowy kościoła w Szlęzakach (parafia Miechocin, powiat Tarnobrzeg w zachodniej Galicji), który to kościół już 18 lat jak zbudowany, ale dotąd jeszcze nie wykończony, a to dla braku potrzebnych pieniężnych środków.

Budowa tego kościoła okazała się nadzwyczajnie pożądaną, gdyż parafia Miechocin jest tak rozległą, iż duchowni jej przy najlepszych nawet chęciach zadania swego spełnić nie byli w stanie.

Wobec tych niedogodności zbudowany został we wsi zwanej Szlęzaki kościół filjalny i nabożeństwo w nim odprawianem już bywa.

Wspaniałomyślnej szczodrości najdostojniejszych członków cesarskiego Domu, następnie galicyjskiego Sejmu i wielu innych łaskawych Dawców zawdzięczyć należy, iż ten tak potrzebny kościół przy pomocy Bożej zbudowany został, — ponieważ jednak do ukończenia tej świątyni bardzo wiele jeszcze brakuje, przeto zwracamy się do naszych katolickich współbraci z prośbą o pomoc, ażeby to rozpoczęte dzieło pomyślnie ukończyć można.

Ojciec Święty, który dla tego biedacznego kościoła piękny kielich ofiarował, raczył najmiłościwiej przyrzec Swego Apostolskiego błogosławieństwa wszystkim tym, którzy się do tego dzieła przyczynią.

Za wszystkich dobroczyńców odprawiane będą w kościele w Szlęzakach corocznie Msze święte.

Jeszcze raz upraszamy najusilniej o łaskawą pomoc, wyrażając już naprzód szczere Bóg zapłać za każdy, chociażby nawet najmniejszy datek.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod adresem: Jan Andraszek, kasjer w Chmielowie, poczta Tarnobrzeg, lub Eugenja baronowa Beust, c. k. kanoniczka zgromadzenia Dam w Hradczynie, zamieszkała obecnie w Agramie (Demetrgasse c. 5 w Kroacji).

Eugenia baronowa Beust, jako kwestarka.	*Józef Pruś* przeł. żony gminy
Jan Andraszek, kasjer.	*Jan Treba*, radny.
Ks. Wojciech Sołtysik, ekspozyt.	*Jan Hatka*, radny.

Kronika.

Lwów 9 marca

Arcyksiążę Ferdynand d'Este urządził w piątek w towarzystwie oficerów wycieczkę konną z Kremsu do Wiednia. Ruszyli o godzinie 6 rano, a o 5 po południu stanęła cała kawalkata przed pałacem arcyksięcia Karola Ludwika w Wiedniu, gdzie na nich czekano z objadem. Zrobili przeto 76 kilometrów w 11 godzin.

Wielki raut odbędzie się we czwartek u JEks. hr. biostwa Siemińskich-Lewickich.

Dotacje i subwencje z funduszów państwowych. Ministerstwo oświecenia udzieliło jednorazową dotację w kwocie 300 zł na sprawienie środków naukowych dla studjów filologicznych, archeologicznych i historyczno-geograficznych na uniwersytecie lwowskim, przyznało Towarzystwu muzycznemu we Lwowie subwencję państwową w kwocie 1200 zł za rok 1890 za utrzymywanie konserwatorjum muzycznego, tudzież udzieliło doktorowi Stanisławowi Ponikle prywatnemu docentowi klinicznej propedentyki chorób wewnętrznych na Uniwersytecie jagiellońskim i lekarzowi powiatowemu przy starostwie w Krakowie, subwencję w kwocie 500 zł. na odbycie podróży naukowej, celem dalszego kształcenia się w dziedzinie bakterjologji i hygieny.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ignacego Zaydla, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Samoklęskach; Juljana Sorańskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Łajach; Romualda Wojnarskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Biezdziedzy; Wojciecha Raymana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Osielu; Franciszkę Mrozównę, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Brzostku; Jadwigę Tournelle, stałą nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Nowym Targu.

Wydział krajowy zamianował pp. Horoszkiewicza dyrektorem funduszu indemnizacyjnego, Siklewicza zastępcą dyrektora, Kotiersa kontrolerem, przydzielając równocześnie adjunkta Bayurwskiego w charakterze kasjera do kasy indemnizacyjnej.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Mieczysława Jaremowicza, z Rzeszowa do Brzeżan, a oficjała pocztowego, Gustawa Borna, z Brzeżan do Kałusza.

Konkursa. Magistrat m. Brzeżan rozpisał konkurs na posadę rachmistrza z płacą roczną 700 zł. Podania należy wnieść do końca kwietnia b. r.

Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu ogłasza z terminem do 1 kwietnia b. r. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 1000 zł.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na drugą kadencję sądów przysięgłych, która w tutejszym sądzie karnym rozpocznie się dnia 2 kwietnia b r., wylosowani zostali wczoraj jako przysięgli głó-wni: Musiał Mieczysław, Micowski Aleksander, dr. Luka Anzelm, Józef Śniadowski, dr. Juljan Schramm, Ignacy Szydłowski, dr. Antoni Horbaczewski, Jakób Schick, dr. Bernard Reich, dr. Juljan Czerkawski, Jan Bauer, Eisig Byk, dr. Witold Święcicki, Izaak Karmiol, Jan Wełchowski, Władysław Korzeniowski, Adolf Korabeger, Stanisław Niezabitowski, Romuald Makarewicz, Tadeusz Bagacz, Zdzisław Obertyński, Feiwel Taube, Jan Wyszrzywalski, Lazar Leh freund, dr. Walery Filipowski, dr. Józef Gottheo, Ignacy Papara, Izydor Łączyński, Herman Rauch, Wilhelm Seyfarth, Józef Tabiński, Bańko Oryszczak, Mojżesz Abraham Franz, Jakób Piepes, dr. Karol Stromenger, Jan Flas. Jako zastępcy przysięgłych: Jan Adam Wodziński, Józef Nawratil, Alojzy Karol Hübner, Ignacy Fried, Chaim Simche, Tremski, Isaak Neschelee, dr. Leon Rosenzweig, dr. Jan Prus, Adolf Dublowski.

† Robert Terlecki, radzca namiestnictwa, kierownik prezydjum, zmarł nagle na udar sercowy dziś o pierwszej w nocy w 47 roku życia. W niedzielę do pół do dziesiątej wieczorem pracował w biurze, potem do jedenastej był u siostrzenicy swej profesorowej Zipperowej, a zaledwie stamtąd przybył do domu, gdy padł na łóżko i w kilka chwil ducha wyzionął. Pozostawił żonę od lat wielu sparaliżowaną i jedyną chorą córkę.

Było bardzo zacny i prawy człowiek; urzędnik doskonały ze szkoły Gołuchowskiego, sumienny, zdolny; patrjota gorący, pełen wiary w przyszłość naszego narodu, zwłaszcza odkąd widział jak całe nasze społeczeństwo przejmuje się coraz bardziej temi zasadami, które budują, a pozbywa się tych, którym w ośle pieniu politycznem jakiś czas hołdowało, a które rozkładają każdy organizm społeczny.

Dla kraju i dla urzędu śmierć śp. Roberta Terleckiego jest stratą wielką. Takich bowiem ludzi, tej pracy ogromnej, nieporównanej, tej przytem sumienności rzadkiej i wielkiej delikatności uczuć, — nie mamy wielu ani w kraju ani po naszych urzędach.

Temperatura. Wczoraj i dziś mamy prześliczne dnie wiosenne, pełne słońca i bardzo ciepłe W cieniu termometr wskazuje $+8^0$ R. na słońcu $+16^0$R. Barometr 70° Idzie w górę

Z Wiednia donoszą, że tam kompletna już wiosna, a termometr wskazuje w cieniu $+$[illegible]° R

Żywe obrazy przedstawione w piątek przez amatorów w teatrze Skarbkowskim, oświetlone były lampą magnezjową, pomysłu naszego znanego fotografa p. Mazura. O lampie tej i o usługach, jakie ona oddaje fotografji, pisaliśmy niedawno.

Walne zgromadzenie. Bardzo ożywione było wczoraj zgromadzenie Towarzystwa straży ochotniczej ogniowej „Sokół", co jest najlepszym dowodem, iż członkowie jego szczerze zajmują się sprawami Towarzystwa. Obradom przewodniczył dr. Zgórski. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły przedstawił p. M. Piotrowski, sprawozdanie rachunkowe zaś p. B. Hryniewicz. Z sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż Towarzystwo to liczy obecnie 90 członków czynnych a 57 członków wspierających.

Majątek Towarzystwa wynosi 9165 zł 98 ct. Wydział starał się wszelkiemi siłami o utrzymanie korpusu na stopie odpowiadającej godności stolicy, co się mu też w zupełności udało. Straż ochotnicza brała udział przy gaszeniu wszystkich większych pożarów i pomoc jej zawsze okazała się bardzo skuteczną.

Po przyjęciu do wiadomości obu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Wydziałowi, przystąpiono do wyborów. Naczelnikiem korpusu wybrany został przez aklamację p. Bruno Hryniewicz, zastępcą p. Marcin Majewski, drugim zastępcą p. Jan Klapkowski. Skład wydziału i sądu polubownego został niezmieniony. Honorowym członkiem zamianowano panią Antoninę Majewską.

† Franciszek Miklosich. We Wiedniu zmarł w sobotę rano prof. dr. Miklosich, znany uczony i badacz gramatyk języków słowiańskich. Ś. p. zmarły pochodził ze Styrji, gdzie urodził się w r. 1815 w Luttenbergu. Po ukończeniu gimnazjum słuchał od wykładów prawa, poczem zostawszy urzędnikiem biblioteki nadwornej w Wiedniu, poświęcił się studjom lingwistycznym. W r. 1850 został mianowany profesorem języków słowiańskich na uniwersytecie wiedeńskim. W 1862 r. mianował go Cesarz członkiem izby panów. Przed 6-ciu laty zrzekł się on profesury i cofnąwszy się do życia prywatnego, poświęcił się całkowicie swym studjom. Wśród licznych dzieł jego ogłoszonych drukiem, najpoważniejsze miejsce zajmuje jego „Porównawcza gramatyka języków słowiańskich", która otrzymała od wiedeńskiej akademji umiejętności pierwszą nagrodę.

Z miasta nam piszą:

Mieszkańcy ulicy Jana Kochanowskiego upraszają niniejszem JWP. Prezydenta miasta, by zechciał się łaskawie chcieć raz w życiu przejechać w towarzystwie fizyka miejskiego ulicą Jana Kochanowskiego, a zobaczyłby piętrowe góry błota, gnoju, kału i gnijącego śmiecia przed naszemi oknami, i przekonałby się, jakiem powietrzem my musimy oddychać i jaką drogą jeździć.

Nie żądamy skwerów ani chodników z płyt trembowelskich; ale mamy prawo żądać czystości i porządku, gdyż ponosimy ciężary takie same jak mieszkańcy placu Marjackiego lub ulicy Hetmańskiej, a zdaje nam się, że jest to rzeczą śmieszną wywozić gnój i błoto z jednej ulicy na drugą i tam je rozkładać. Za przykładem magistratu wywożą prywatne fury śmiecie z domów i rozkładają je wzdłuż ulicy Jana Kochanowskiego aż do browaru Kleina. Lecz niestety, w zarządzie miasta nie ma nikogo, któryby pomyślał o przedmieściach, któryby kiedy zajrzał na nie, zaradził złemu, ukarał nadużycia, wpłynął na podniesienie tych dzielnic, mogących dać świeże powietrze miastu a dających mu najgorsze.

Mieszkańcy ulicy Jana Kochanowskiego

Samobójstwo. Jan Wrześniowski, adjunkt urzędów pomocniczych namiestnictwa zastrzelił się dziś w południe w gmachu namiestnictwa.

Ofiary. Dla chorego czeladnika szewskiego K. Bednarskiego otrzymaliśmy od p. Czuczawy z Pitrycza 2 zł., a więc razem z poprzedniemi 37 zł. 80 c.

Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od p. T. G. z Tyczyna 1 zł.

Stuletnia rocznica. Sto lat minęło wczoraj, jeden wiek długi obfity w zawody i bóle przedzielił nas od chwili, w której ujrzał światło dzienne serdeczny śpiewak „Wiesława" Kazimierz Brodziński. Na fakt ten nie zwrócono w prasie naszej uwagi, jakby nie obudzał on żadnych wspomnień i nie przywodził na pamięć żadnych zasług, któreby uczcić należało, a przecież poeta ten w literaturze naszej poważne zajmuje miejsce i wielkie oddał jej usługi, wskazawszy poezji naszej nowe tory. Natchnieniem swem oczarował on wszystkich, a że śpiewał nam wierszem prostym, nie napuszystym wierszem klasyków, przemawiał więc do uczuć, słowa jego rzewne płynęły wprost do serca, znajdowały oddźwięk w wszystkich duszach.

Wczoraj minęło sto lat od jego urodzin, a dzień ten przeminął bez echa, cicho, nikt nie pomyślał o tem, aby uczcić go jakim obchodem i cześć oddać poezie i nikt zapewne nie rzucił na zapomniany grób jego wianuszka konwalji, tych kwiatów polnych, które poeta za życia tak był ukochał. Niewdzięczność zwykłą zapłatą świata.

Dr. Karol Lewakowski, nowo wybrany poseł z miasta Lwowa, zaprosił swych zwolenników na ucztę, która odbyła się w sobotę wieczorem w sali hotelu Żorża i przeciągnęła się aż do godziny drugiej po północy.

Ku czci Z. Krasińskiego urządzonym zostanie w połowie bieżącego miesiąca wieczorek. — Na obchodzie tym przyrzekł wygłosić odczyt o Krasińskim prof. Stanisław Tarnowski. Z innych punktów nader obfitego i doborowego programu wymienić na razie możemy tylko tyle, że najwybitniejsze siły nasze artystyczne przyobiecały swój udział. — I tak: pani Kamilowa, pp. Chodakowski, Sladek, Wszelaczyński, wreszcie znany publiczności lwowskiej artysta krakowski Żelazowski.

Artystyczne kierownictwo przyjął p. Żeleński, który też kilka nowych utworów swego pióra na ten obchód przygotował.

VI Zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Krakowie w r. 1891. Wydział gospodarczy VI Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników uchwalił na posiedzeniu w dniu 21 lutego następujący program Zjazdu: W dniu 16 lipca wieczorem: zebranie i powitanie członków W dniu 16 lipca o godzinie 9 rano nabożeństwo na Wawelu, o godzinie 11 otwarcie zjazdu i posiedzenie ogólne; po południu (o godzinie 3 lub 4) posiedzenie sekcyjne; wieczorem przyjęcie przez wydział gospodarczy. W dniu 18 lipca o godz. 8 rano zwiedzanie zakładów naukowych; o godz. 9 posiedzenia sekcyjne; po południu (o godzinie 3 lub 4) posiedzenia sekcyjne; wieczorem przedstawienie w teatrze. W dniu 19 lipca przed południem zwiedzanie zakładów sanitarnych miejskich i osobliwości Krakowa, po południu wycieczka urządzona przez wydział gospodarczy. W dniu 20 lipca przed południem posiedzenia sekcyjne; po południu o godzinie 4 drugie posiedzenie ogólne i zamknięcie zjazdu. W dniu 21 lipca. ewentualne wycieczki większe do Wieliczki lub innych miejsc przez wydział gospodarczy wybranych oraz wyjazd do miejsc kąpielowych.

Nadto uchwalił wydział gospodarczy powierzyć utworzenie sekcji psychologicznej prof. drowi Cybulskiemu — Przewodniczący: *Rostafiński. Rydygier.* Sekretarz generalny: *Szajnocha.*

Z Krakowa piszą nam:

Komisja, wybrana przez naszę radę miejską dla ułożenia programu obchodu stoletniej rocznicy nadania konstytucji 3 maja, odbyła w piątek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego.

Na wniosek prof. dra Rosenblatta komisja uchwaliła wysłać przedewszystkiem jednego delegata do Lwowa na posiedzenie komitetu, powołanego przez lwowską izbę adwokacką a zajmującego się ułożeniem programu obchodu tej pamiątkowej rocznicy. Komitet ten rozesłał zaproszenia o wzięcie współudziału w naradach do wszystkich miast i władz autonomicznych i dąży do rozszerzenia ułożonego wspólnie programu na cały kraj. Wniosek o wysłanie delegata do Lwowa przedłożony będzie radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu.

W sali towarzystwa szermierzy przy ulicy Pańskiej odbędzie się w dniu 22 b. m. o godzinie 12 doroczne walne zgromadzenie, na które wydział członków najuprzejmiej zaprasza.

Smutny fakt. Z Cieszyna donoszą, że spółka bazarowa sprzedała temi dniami cudzoziemcowi „Bazar cieszyński", — ten bazar, który przed kilku laty kupiono z ofiar w całej Polsce zbieranych, i którego nabytek przedstawiano jako rzecz nieodwołalnie potrzebną do utrzymania i rozwijania polskości na Śląsku.

Z izby sądowej. Jak już w poprzednim numerze *Przeglądu* donieśliśmy, przed zwykłym trybunałem sądu krajowego odbyła się w piątek rozprawa przeciw trzem uczniom relegowanym z gimnazjum Stanisławowskiego, oskarżonym przez prokuratorję o zbrodnię znieważania religji. Rozprawa ze względu na moralność publiczną odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Po przesłuchaniu świadków trybunał uznał wszystkich trzech oskarżonych winnymi zbrodni znieważenia religji i zasądził Dyonizego Łukjanowicza na 6 tygodni aresztu, E. Kosiewicza i C. Wolańskiego zaś na miesiąc aresztu.

Z Dubiecka piszą nam:

Dnia 19 zm. odbyła się w naszem miasteczku uroczystość otwarcia czytelni założonej przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, przy bardzo licznym udziale tak włościan z Przedmieścia i Śliwnicy, tj. gmin do związku tutejszej szkoły należących, jakoteż mieszczan i inteligencji tutejszej.

Uroczystość zagaił ks. M. Karakulski, proboszcz miejscowy obrz. łac., który w krótkich i serdecznych słowach zachęcił zgromadzonych do pilnego korzystania z założonej czytelni.

Pan F. Ficowski, kierownik szkoły i czytelni, w dłuższej przemowie wykazywał cel i działalność Towarzystwa oświaty ludowej, niemniej korzyści jakie odniosą włościanie z założenia czytelni i podniesienia oświaty, a w końcu oddał cześć zasługom ks. Karakulskiego, który podczas uroczystego nabożeństwa za spokój duszy śp. Adama Mickiewicza dnia 4 lipca z. r. podniósł i urzeczywistnił myśl założenia biblioteki przy tutejszej szkole.

Mowę swą zakończył p. Ficowski okrzykiem wzniesionym na cześć Towarzystwa oświaty ludowej i ks. Karakulskiego.

Następnie pan A. Weiss, aptekarz miejscowy, odczytał dziełko pod napisem „O przyczynach naszej biedy", czemu się zgromadzeni z wielkiem zajęciem przysłuchiwali, poczem odśpiewaniem hymnu ludowego zakończono tę piękną uroczystość.

Zmarli Wojciech Matusiewicz, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 56 r. życia. — Franciszek Szymański, zmarł we Lwowie w 41 r. życia. — W Samborze zmarł w 65 r. życia Juljusz Drak, emer. radzca górniczy, kawaler orderów Franciszka Józefa i św. Anny. — Marja z Lenców Schimscheimerowa, żona adjunkta podatkowego, zmarła w Żółkwi w 26 r. życia. — Dr. Stanisław Chodorowski, lekarz pułkowy 83 p. p. i lekarz fregaty w marynarce austrjackiej, ozdobiony medalem zasługi, zmarł w Kołomyi w 49 r. życia.

Z Koła literacko-artystycznego. Zwołane na onegdaj wieczór walne doroczne zgromadzenie członków Koła odbyło się przy dosyć licznym udziale obradujących, a żwawa agitacja pozakulisowa w sprawie wyboru nowego wydziału i kilkanaście list kandydackich, krążących z ręki do ręki wskazywały, że punktem ciężkości obrad będzie właśnie ten wybór. Przeciwnikom obecnego wydziału Koła tak spieszno było zmierzyć swoje siły w walce wyborczej, iż prawie bez rozpraw załatwiono cały porządek dzienny, przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego wydziału, zatwierdzono przedłożone przez niego zamknięcie rachunków za r. 1890 i powzięto w sprawie funduszu zapomogowego dla weteranów literatury i sztuki oraz dla wdów i sierot po literatach i artystach następującą uchwałę:

„1. Zapomogi z funduszu wdów i sierót wydawane będą dopiero wówczas, gdy fundusz ten wyrośnie do wysokości kwoty 5 000 zł. Walne zgromadzenie uchwali wówczas dla tego funduszu osobny statut.

Fundusz ten pomnażać się będzie: a) własnemi odsetkami, b) kwotami, przeznaczonemi na ten cel przez wydział, c) dochodami z przedsiębiorstw urządzonych w całości lub w części na pomnożenie tego funduszu, d) jednorazowymi datkami członków lub osobistości stojących po za obrębem Koła.

2. Wydziałowi nie wolno używać tego funduszu w formie pożyczki na bieżące potrzeby bez zezwolenia walnego zgromadzenia".

Prócz tego postanowiono, na wniosek członka dr. Goldmanna poparty przez p. L. Wybranowskiego, przeznaczać corocznie dziesiątą część bieżących dochodów na wyposażenie czytelni i biblioteki i uchwalono wniosek członka p. Franciszka Konarskiego, aby każdy członek Koła prócz zwykłej wkładki wpłacał comiesięcznie po 10 centów na powiększenie funduszu zapomogowego. Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do wyboru prezydjum wydziału Koła i znakomitą większością wybrano dotychczasowych jego członków.

Wyszedł więc z urny wyborczej dziewięćdziesięciu kilku głosami na 127 głosujących p. Albert Witczyński, jako prezes Koła, osiemdziesięciu kilku głosami Henryk hr. Skarbek jako wiceprezes i prawie tą samą większością p. Stanisław Pepłowski jako sekretarz wydziału. Opozycja doznała stanowczej porażki, a dalsze głosowanie na 12 członków Wydziału nie powetowało tej klęski. Agitacja przedwyborcza wydała jeno ten skutek, iż wypłynęło na wierzch aż 47 kandydatów a skrutynjum, które trwało do godziny 12 i pół po północy dało ten rezultat, iż absolutną większość otrzymało tylko 8 kandydatów, to jest siedmiu członków byłego wydziału a mianowicie pp. Władysław Wołoński, Stanisław Niewiadomski, Edward Marynowski, Franciszek Konarski, Michał Sozański, dr. Al. Vogel i Franciszek Kuczyński i ósmy, nowy członek p. dr. Michał Grek. Celem wyboru brakujących 4 członków Wydziału i komisji rewizyjnej zwołał prezes Koła nadzwyczajne zgromadzenie członków na środę dnia 11 bm., na godzinę 7 wieczór.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu ruszenia lodów na rzece Wielopolce, został most kolejowy między stacjami Dębica a Pustkowem na kolei lokalnej Dębicko-Rozwadowskiej do tego stopnia zagrożony, że przejazd po nim pociągów kolejowych jest niemożliwym.

W skutek tego pociągi na tej linji kolejowej tak z Dębicy jak i z Rozwadowa będą aż do dalszego zarządzenia kursowały tylko do owego mostu. Podróżni będą się w tem miejscu musieli przesiadać a pakunki będą przenoszone.

Ruch towarowy do stacji kolei Dębicko-Rozwadowskiej zostaje zupełnie wstrzymany.

Zwiastun wiosny. Wczoraj po południu widzieliśmy i słyszeliśmy po raz pierwszy zwiastuna wiosny, najrańszego śpiewaka, skowronka, który zataczając swe kręgi nad cmentarzem stryjskim, nucił rzewne piosenki i nad grobami zmarłych dzwonił przepiękną śpiewkę zmartwychwstania.

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane na rzecz Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej. Jutro we wtorek po raz pierwszy „Romeo i Julja", opera w 5 aktach Gounoda. Kompletnie nowa wystawa. W rolach tytułowych wystąpią: pani Camillowa i p. Warmuth.

Literatura i Sztuka.

Opera. — Nadzwyczajny koncert Towarzystwa muzycznego. W niedzielę powtórzono „Cyrulika Sewilskiego" w niezmienionej obsadzie. Kto widział i słyszał p. Chodakowskiego, jako — zbyt może poczciwego — ojca Germonta w Traviacie, nie przypuściłby jak pełnym życia, werwy, jak ruchliwym, żwawym, umie on być „Figarem". Niezaprzeczenie, jest to najlepsza z dotychczasowych kreacja artysty; a znaczy to nie mało, gdyż w każdej partji jest p. Chodakowski prawdziwie inteligentnym, myślącym artystą. Głos szedł o lepsze z doskonałą akcją, był to więc „Figaro" skończony w całem tego słowa znaczeniu.

Szalenie pracowitą i nużącą męsko-koloraturową partję Almavivy pokonywał zwycięzko p. Jerzyna, o tyle więcej podnieść to należy, o ile to z pewnością wytrwałej własnej pracy i sumiennemu studjowaniu partji zawdzięcza. W obec nowoczesnego prądu opery, gdzie nawet koloratury prawie się nie żąda, ustaje zwolna i w szkołach śpiewackich mozolna praca w kierunku koloraturowym u śpiewaczek, a cóż dopiero u śpiewaków.

P. Jeromin „Don Basilio" ucharakteryzowany bardzo komicznie, już samem zjawieniem się na scenie wywołał wesołość. Śpiewał tak sumiennie, nieskazitelnie czysto, że nic pod tym względem ani dodać ani ująć nie można. Więcej temperamentu w deklamacji i akcji, szczególnie w arji, określającej istotę potwarzy, podniosłoby znacznie wrażenie całej partji.

A „Doktor Bartolo?" Wszak partja jego przyjmuje z wdzięcznością wszelkie szarżowania zaczerpnięte z operetki, toż p. Koncewicz był doskonałym, niewyczerpanym w komizmie tego rodzaju doktorem, od początku do końca do serdecznego pobudzając śmiechu.

Partja „Rosiny" na wskróś i wyłącznie koloraturowa, nie zupełnie — zdaje mi się — leży w głosie p. Russel. Mnóstwo przez Rossiniego nagromadzonych ozdobników, kadencji, trylów, staccatów wymaga nadzwyczajnej lekkości i świeżości głosu, dwóch przymiotów, które poczynają cokolwiek artystkę zawodzić, ale inteligentna i niezwykle utalentowana, umie ona wszystko to wybitnym swym talentem i sumienną pracą wyrównać.

W lekcji muzyki odśpiewała artystka te same dwie pieśni, co na pierwszem przedstawieniu.

Całość przedstawienia zrobiła bardzo korzystne wrażenie.

Koncert nadzwyczajny Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyrektora p. Schwarza będzie z niezmienionym programem powtórzony, a że z pewnością po kilku jeszcze próbach lepiej wypadnie, odkładam przeto szczegółowe sprawozdanie do następnej produkcji. Na razie zaznaczam jedynie wyraz uznania dla dyrektorskiej pracy, której w wysokim stopniu wymagają dzieła Wagnera i Griega.

Prawdzic.

* **„Świata"** numer 5 z 1 marca ozdobiony pięknemi ilustracjami pp. Kochanowskiego. Piotrowskiego, Szczepanowskiego, Fałata, Wodzińskiego i Fabiańskiego, zawiera dokończenie nowelki M. Bałuckiego p. t.: „Profesorka", dalszy ciąg znakomitej komedji J. Vrchlickiego „Uszy Midasa", życiorys byłego ministra skarbu dr. Dunajewskiego, napisany barwnem piórem p. Alfreda Szczepanowskiego, humoreskę p. Alberta Wilczyńskiego, „Wycieczka na Krzyżne" i obok wielu drobniejszych, udatnych artykułów wyczerpującą kronikę bibljograficzną, artystyczną i literacką. W dodatku dołączono 5ty arkusz powieści Walerji Marrené p. t.: „January" i 5ty arkusz „Jocelyna" poematu Lamartine'a w przekładzie A. M..skiego.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt 3ci za miesiąc marzec zawiera: Rzut oka na wpływy nowoplatońskie w średnich wiekach przez dr. W. Rubczyńskiego. — „Laska Marszałkowska" Sarbiewskiego, studjum kaznodziejsko-literackie przez Włodz. Piątkiewicza T. J. — Podróż do puszcz północy i na stepy Kipczaku (Ułamki ze wspomnień wygnańca z r. 1801—62) przez Marjana Dubieckiego. — Monaster bazyljański w Łukach, na Białej Rusi, przez Wołyniaka. — Przyczynek do historji kościoła P. Marji w Krakowie. II. Rządzcy Marjackiego kościoła (dok.) przez ks. Zdz. Bartkiewicza T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Z piśmiennictwa krajowego — Z piśmiennictwa zagranicznego. — Z pism czasowych. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. — Sprawy kościoła. Irlandja w r. 1891. List I przez Edmunda Naganowskiego. — Z podróży po Brazylji. — Czeska krytyka o sztuce polskiej.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę numer 3 (za miesiąc bieżący) i zawiera:

Reforma. — 21letnia rocznica. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.). — O zmyśle mięśniowym (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Gimnastyka i zabawy szkolne we Francji (dok.). — Kronika. — Od administracji.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie doroczne** członków lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego odbyło się wczoraj w sali ratuszowej przy udziale 7? członków i pod przewodnictwem Dr. Tadeusza Skałkowskiego, prezesa rady nadzorczej Towarzystwa, u którego boku — jako sekretarze — zasiedli pp. prof. Juljan Bykowski i Dr. A. Lisiewicz.

Prawie bez rozpraw, bo po krótkich wyjaśnieniach danych przez dyrekcję i przewodniczącego w sprawie założenia Banku zaliczkowego, który rozpocząwszy swoją działalność z początkiem br. przejmie na siebie wszystkie interesy Towarzystwa zaliczkowego i będzie stowarzyszeniem z ograniczoną poręką, przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji z jej czynności w. r. 1890. Następnie bez rozpraw udzielono dyrekcji na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum z rachunków tego roku i na wniosek komisji kontrolującej uchwalono taki podział czystego zysku z r. 1890, iż na oprocentowanie udziałów wynoszących 146 485 złr. przeznaczono jako 4½% dywidendę 659? zł 73½ ct., przeznaczono dalej na pół procentową dywidendę od tychże udziałów 732 zł. 4½ ct., wyznaczono na tantiemy dla członków dyrekcji, urzędników i sług Towarzystwa kwotę 2315 zł 20 ct., pozostałą zaś resztę w kwocie 389 zł 98 ct. przelano do funduszu na pokrycie możliwych strat w pożyczkach.

Następnie na wniosek członka p. Walentego Hodaka zatwierdzono przez aklamację wybór pp. Władysława Terenkoczego i Franciszka Kuczyńskiego na dyrektorów i p. Władysława Zajączkowskiego na zastępcę dyrektora Towarzystwa na rozpoczynające się trzechlecie i wybrano członkami Rady zawiadowczej na lat trzy pp: Stanisława Ciuchcińskiego, Michała Fechtera, Dr. Żegotę Krówczyńskiego, Jana Orłowskiego, Dr. Erazma Romanowskiego, Wiktora Słotwińskiego i Leoncyusza Wybranowskiego, zaś na rok jeden Dr Józefa Merunowicza.

Do komisji rewizyjnej weszli dawniejsi jej członkowie pp: Dr. Goldmann Bernard, Dr. Lewakowski Maryan i Wędrychowski Eugeniusz.

Wiedeń 7 marca

(Z) Chociaż dotychczasowy rezultat wyborów do Rady państwa w prowincjach niemieckich i w Czechach niezupełnie przypadał do smaku naszej spekulacji giełdowej, która oczywiście nie może gustować w antisemitach występujących zawsze w szranki przeciw przewadze kapitałów nad pracą i w giełdach nie widzi niezbędnie koniecznych instytucyj dla wymiany papierów wartościowych, lecz potępia je jako areny gry szulerskiej — giełda nasza w ubiegłym tygodniu stała statecznie pod godłem zwyżki. Nie schodziła ona z tego stanowiska, pomimo że kilkakrotnie stała odosobniona bez poparcia giełd sąsiednich, a jedyną zachętą do wytrwania były ogłaszane bilanse banków i innych akcyjnych przedsiębiorstw, oraz pomyślne raporta o ruchu na wybitnych kolejach wywozowych.

Zachęty te wystarczyły naszej giełdowej spekulacji, aby znacznie podnieść kurs węgierskich Kredytów i za niemi podciągnąć w górę Uniony i Bankvereiny, wystarczały, aby znacznie podsunąć wyżej notowania akcyj Lloyda. Ludwików, Nordbahnów i czeskich kolei, lecz nie potrafiły wobec walki berlińskiej kontrminy przeciw górniczym efektom utrzymać kursów naszych przemysłowych papierów lub powstrzymać niewielkiego spadku Alpinów i akcyj Praskich. To jednak nie powstrzymało wcale dalszego wzrostu kursowego naszych rent wspólnych i zatrzymania na poziomie pozaprzeszłotygodniowym kursu obu rent austrjackich i węgierskich. Spadek walut szedł równolegle z podnoszeniem się cen zboża na targu berlińskim i stawał na przeszkodzie rozwijającemu się z wiosną eksportowi naszych ziemiopłodów.

Oto tabelka porównawcza notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt austrj.	305·50 —	308 —
„ węgier.	339·75 —	350·25
anglobanki	165·— —	166 10
uniony	246·— —	248·
bankvereiny	116·75	117·75
länderbanki	222·— —	222 —
ludwiki	211 25 —	213·25
czerniowieckie	234·50 —	234 75
renta papier	91 45 —	92 05
„ srebrna	91·40 —	92 —
austrj. złota	101·95 —	101·95
„ papier.	110 15 —	110 10
węgier. złota	104 60 —	104·65
„ papier.	100 85 —	101 15

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na galicyjską nierogaciznę przypędzono sztuk 2276 i przy dobrej tendencji płacono po 32—39 ct za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 7 marca. Pszenica na wiosnę 8.63 do 8.65, na maj-czerwiec 8.52 do 8.54, na jesień 8.26 do 8.28. — Żyto na wiosnę 7.56 do 7.58, na maj-czerwiec 7.42 do 7.44, na jesień 6.82 do 6.84 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.56 do 6.58, na jesień 6.60 do 6.62 — Owies na wiosnę 7.37 do 7.39, na maj-czerwiec 7.34 do 7.36, na jesień 6.65 do 6.67.— Rzepak na styczeń-luty 13.30 do 13.40 na sierpień 14.10 do 14.20. — Spirytus prompt 18.25 do 18.50, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 7 marca. Pszenica na wiosnę 8.32 do 8.34, na jesień 7.89 do 7.91. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.17 do 6.19. — Owies na wiosnę 7.07 do 7.09, na jesień 6.27 do 6.29. — Rzepak na sierpień 13.90 do 13.95. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 7 marca. Pszenica loco 212.50, na kwiecień-maj 212.50. — Żyto loco 181.—, na kw.-maj 179.— — Owies loco —.—, na kw.-maj 155.75. — Spirytus loco 49.40, na styczeń-luty 49.25, na kwiecień-maj 49.40 marek.

Tryjest 7 marca. Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Z zbożowych targów.

9 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — – 8 25	7 85 – 8 10	7.60 – 8 —	8 — – 8 45
Żyto	5 85 – 6 20	5 60 – 6 —	5 40 – 5 90	6 — – 6 35
Jęczmień	6 — – 6 75	6 25 – 7 —	4 85 – 6 50	5 75 – 7 25
Owies	6 — – 6 70	5 90 – 6 60	5 80 – 6 50	6 25 – 7 —
Groch	6 20 – 9 75	6 — – 9 —	6 — – 8 50	5 30 – 9 75
Wyka	— —	0 – 0	0 – 0	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	42 – 52	42 – 52	45 – 51	45 – 52
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Okowita	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Owies poszukiwany, idzie w górę. Brak gotowego towaru na paszę i do zasiewów wiosennych.

Telegramy „Przeglądu"

Wybory posłów do Rady państwa z kuryi większych posiadłości ziemskich.

Lwów. Głosujących 36. JE. p. Filip Zaleski wybrany jednogłośnie.

Nowy Sącz 9 marca. Głosujących 56. Józef Żuk Skarżewski otrzymał 54 głosów. Dwie kartki próżne.

Bochnia 9 marca. Głosujących 42. P. Atanazy Benoe otrzymał 41 głosów.

Rzeszów 9 marca. Głosujących 50. Jan hr. Stadnicki otrzymał 44 głosów, Stanisław Szczepanowski 6. Wybrany Jan hr. Stadnicki.

Jaworów 9 marca. Głosujących 30. Wszystkie głosy otrzymał dr. Włodzimierz Kozłowski.

Przemyśl 9 marca. Głosujących 56. P. Władysław Kraiński otrzymał 45 głosów.

Kołomyja 9 marca. Głosujących 97. Dr Henryk Wielowiejski otrzymał 5? głosów. Jakób bar. Romaszkan 40. Jedna kartka próżna. Wybrany posłem dr. Henryk Wielowiejski.

Złoczów 9 marca. Głosujących 58. P. Apolinary Jaworski otrzymał wszystkie głosy.

Stanisławów 9 marca. Głosujących 89. P. Stanisław Cieński otrzymał 60 głosów. Białych kartek 29. Wybrany St. Cieński.

Brzeżany 9 marca. Głosujących 12. P. Alfons Czajkowski otrzymał 11 głosów.

Tarnopol 9 marca. Głosujących 61. P. Leon Chrzanowski otrzymał 59 głosów. P. Michał Garapich 2 głosy. Wybrany posłem p. Leon Chrzanowski.

Petersburg 9 marca (pryw.) Od wczoraj mamy nagle wiosnę. Termometr wskazuje w cieniu + 10° R. Sanna psuje się w mieście raptownie, bo śnieg w oczach taje.

Pogłoska, że Barteniew, zabójca Wisnowskiej, powiesił się w więzieniu, okazała się nieprawdziwą.

Monachjum 9 marca. (pryw.) W Odeonie, podczas przedstawienia utworu „Espagna," pióra Chabrier'a, urządzono antifrancuską demonstrację. Ale co jest najciekawszem to to, że prokurator państwowy dał początek do tej manifestacji, wstał bowiem ostentacyjnie z miejsca swego i zaczął krzyczeć: „Pfui! Teufel!"

Berlin 9 marca. (pryw.) Jenerał Werder wyjechał do Petersburga w poufnej misyi.

Wiedeń 9 marca (pryw.) W sferach kompetentnych zaprzeczają pogłosce o projekcie podróży Cesarza do Bukaresztu na 25-letni jubileusz rządów króla Karola rumuńskiego jakkolwiek uznają, że stosunki między obu dworami są tak dobre, iż taka podróż mogłaby snadno przyjść do skutku. Na razie jednak nie robiono w sferach dworskich tego projektu.

Zniesienie przez rząd serbski przymusu paszportowego na granicy serbsko-węgierskiej jest właściwie tylko wykonaniem uchwały powziętej przez poprzedni gabinet Gruicza, nie może więc wcale być uważane za jakiś objaw austrofilskich uczuć gabinetu Pasicza. Zresztą przymus ten więcej dotykał Serbów niż Austrjaków.

Wiedeń 9 marca. Przybyło tu wielu biskupów, którzy wezmą udział w konferencjach biskupich rozpoczynających się jutro.

Tryjest 9 marca. W czwartym miejskim okręgu wyborczym wybrano ponownie Nabergoja.

Paryż 9 marca. *Journal des Débats* donosi, iż wkrótce będzie zamkniętych wiele gorzelń; fakt ten jest pierwszym rezultatem polityki protekcyjnej, i pozwala osądzić, jaką będzie przyszłość. Ruina francuzkiego przemysłu wódczanego jest tylko uwerturą do ruiny wielu innych gałęzi przemysłu francuskiego i nędzy miljonów robotników.

Londyn 9 marca. W północnej Anglji spadły wielkie śniegi.

Liwerpolsko-glasgowski oddział ogólnego związku marynarskiego oświadczył się przeciw ogólnej bastówce marynarzy. Także oświadczył się przeciw temu londyński urząd delegatów.

Madryt 9 marca. Nota urzędowa zamieszczona w madryckiej *Corespondencia* oświadcza, iż Hiszpanja wcale nie ma zamiaru wskrzeszać sprawy marokkańskiej, gdyż nie chce prowadzić polityki, którąby mogła zagrażać jej i całej Europie.

Budapeszt 9 marca. Dunaj wzbiera niesłychanie szybko. Komisja powodziowa przedsięwzięła wszystkie środki ostrożności.

Praga 9 marca. W skutek wezbrania wód zastanowiono wszelki ruch między Grosswossen a Kolinem, również z powodu zawalenia się mostu kolejowego wstrzymano ruch między Grosswossen a Königrätzem.

Praga 9 marca. Woda w Wełtawie opada.

Gorycja 9 marca. Przy wyborze posła do Rady państwa z tutejszej Izby handlowej oddali wszyscy ośmnastu członkowie tej Izby, biorący udział w głosowaniu, głosy swe hr. Coroniniemu. Razem z głosami miejskiemi otrzymał przeto hr. Coronini 1105 głosów.

Suakim 9 marca. Jenerał Granfell odczytał na zgromadzeniu szeików telegram chedywa, ogłaszający powszechną amnestję. Wiadomość tę przyjęli szeikowie z wielkim entuzjazmem.

Kopenhaga 9 marca. Między rządem, stronnictwem opozycyjnem i prawicą przyszło do skutku porozumienie co do osobnego portu w Kopenhadze, zniesienia dziesięcin marynarskich, częściowego zniesienia i ulżenia podatku od cukru i nafty, tudzież co do ustawy o zabezpieczeniu na starość, do czego rząd ma się przyczynić roczną kwotą dwóch miljonów.

Nowy York 9 marca. Telegram z Iquique donosi, że wojska rządowe pobite zostały przez wojska powstańcze (stronnictwa kongresu), a cała prowincja Tarapaca jest w mocy tego rewolucyjnego stronnictwa.

Praga 9 marca. Wybory ściślejsze odbędą się 16 marca.

Zadar 9 marca. Arcybiskup Maupas umarł.

Paryż 9 marca. Wyścigi w Auteuil odbyły się bez wypadku. Aresztowano tylko dwa indywidua, które wołały: „Precz z Constansem."

Lundenburg (na Morawie) 9 marca. Powódź wielka — cała okolica zalana.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 marca 1891.

HOTEL GEORGA. B. hr. Stecki z Nadycza. R. hr. Zileri de Verne z Łomny. L. Rychlicki z Nowoszyc. A. Russanowski z Podola ros. J. hr. Baworowski z Kołtowa. K. Dreyfus z Paryża. J. Starzyński z Baranowa.

Nadesłane.

Kochawina 4 marca. — Ofiary na kościół M. Boski od dnia 12 lutego.

J. A. z Krupki za podziękowanie za doznane dobrodziejstwa zł. 50, A. S. 10, Zbigniew i Stefania Wołosowa prosząc o opiekę 2, Wierzchlejscy z Kabarowiec dziękując Matce Boskiej za łaskę uzdrowienia dzieci 5, W. z Bóbrki z prośbą do Matki Boski o pocieszenie w smutku 1, Lermann z Ryczowa za cudowne uleczenie z niebezpiecznej choroby 1, Korzenny z Brzozdowiec o obronę Matki Boskiej przed napaściami złych ludzi 3, Breyerowie z Tarnowa 2, A. W. K. z Bełza jako dalsze votum 1, Żytyńska ze Stratyna o zdrowie i życie Ferdynanda 1, Ks. Krasowski kapelan wojskowy z Przemyśla 300 złr. (Dzięki ci czcigodny kapłanie za ten hojny datek dla Matki), Pasławska z Chodorowa o zdrowie męża i brata oraz za otrzymane dobrodziejstwo wywiązując się z obietnicy 20, J. K. z prośbą o opiekę i pomoc Matki Boskiej 2, Srokowska z Łanowic na podziękowanie Matce Boskiej za cudowne uleczenie siostry sparaliżowanej o której lekarze już zupełnie zwątpili 2, S. S. z Radymna o ubłaganie pewnej łaski 4, Morawska z Brzuchowic o zdrowie dla Józefa 1, Maciejowska ze Sambora z podziękowaniem za doznane łaski tudzież o zdrowie dla rodziny 3, W. G. z Sambora 1, F. Z. z Przemyśla z podziękowaniem Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie za wysłuchanie próśb 5, z Kamionki 1, Eugenja S. z Sosnowa o uzdrowienie męża ciężko chorego na tyfus 1, W. T. o opiekę 0.50, Krzeczunowicz z Lesiecznik dziękując Matce Boskiej kochawińskiej za doznaną ulgę w słabości 6 i na mszę św., Marja z Chodorowa o spełnienie życzeń 1, Janina S. z Doliny z gorącą prośbą o zdrowie dla matki i braci 1, Felicja Sozańska właścic. Daszawy ze składki za pomocą obrazków Matki Boskiej kochawińskiej 157.70 (za podaną propozycję i gorliwe zajęcie się składką serdeczne dzięki), N. N. z Czernicy polecając się opiece cudownej Matki Boskiej 5, ks. Jabłonowski z gorącą prośbą o uzdrowienie ciężko chorej osoby 5, Kopczyńska z podziękowaniem Matce Najświętszej za pociechę doznaną w strapieniu 2, S. A. z Bratyszowa polecając cały dom i syna młodszego opiece Matki Boskiej z życzeniem by jak najwięcej ofiarodawców się znalazło z pomocą do ukończenia budowy 5, Abgarowicz z Łuki 15 i na mszę św., ks. S. L. ze Lwowa 10, Żakiej z Nozdrzca ze składki oficjalistów i służby na intencję ciężko chorego chlebodawcy Seweryna Skrzyńskiego 5.50 i na mszę św. (piękny przykład!), J. W. dziękując Matce Boskiej za uzdrowienie syna 5, Z. ze Lwowa z prośbą o zdrowie żony 5, Jasieniuk Ewelina z Hatowic o błogosławieństwo, spokój duszy i zdrowie dla rodziny 3 i na mszę św., Grochowalska z Waniowa doznawszy wiele razy w życiu łaski od Matki Boskiej i teraz udaje się do Niej z prośbą o zdrowie dla córki 1, Janowska o spełnienie życzeń 2, Antoniewiczowa ze Lwowa z prośbą o wyleczenie z ciężkiej choroby 1. W. S. ze Stryja 1, Mareschowa ze Lwowa 1, E. J. z Pienia? najserdeczniej zo dzięki składając Matce Najśw. za uzdrowienie dziecka z ciężkiej i długiej słabości 1 i na mszę św., Emilja B. prosi pokornie cudowną Matkę Boską o wysłuchanie prośby i pociechę 5, Krupska z Brzeska o opiekę nad synem 1 Zawadzicka o opiekę nad rodziną 1, H. S. z Tarnowa z prośbą o zdrowie dla brata i siebie 5 i na mszę św., Czesławski ze Lwowa za powodzenie spodziewanego awansu 2, Łodzińska z Wieliczki o zdrowie 2. (Dok. nast.)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów lwowskich *Przeglądu* „List otwarty" p. Stanisława Szczepanowskiego do wyborców m. Lwowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	3?7 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	?5·50	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	351 —	Akcje tytoń.	154 25
Anglobanki	167 —	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 75	Elbethale	224 —
Ludwiki	214 —	Länderbanki	?21·40
Nordbany	279 50	Renta zł. węg.	?04.75
Lombardy	?29 35	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	57 —	Renta węg pap.	101 20
Staatsbahny	246 25	Ruble	134·50
Czerniowieckie	?35 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 9 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego lub dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow. czern. jass. 200 zł. w. a.	233 50	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 50	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 65	99 35
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a	100 75	101 4?
Kom. banku kraj. 5 pro. wa. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 5?	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa . . .	25 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.33	5.52
Napoleondor	9.06	9 20
Półimperjał rosyjski	9 55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.33½	1.3 ½
100 marek niemieckich . .	56.05	56 65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·—		
Z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec. Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

36)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Tego nie umiem powiedzieć. Stałość jego i przywiązanie godne były najlepszego męża. Miewała zawsze na palcu ślubną obrączkę, i nosiła zawsze jego nazwisko, kiedy razem podróżowali, a także w domu, w którym mieszkała. W samych początkach ich znajomości zawiózł ją do Anglji: może się tam pobrali.

— Czy ją poznajomił ze swymi przyjaciółmi w Paryżu?

— Nie wielu z nich bardzo widywała czasami, pojechawszy z nim na wieczerzę do jakiejś restauracji. Byli to artyści i literaci, znani z hulaszczego życia.

— Nie wprowadził jej jednak w żadne stosunki z kobietami, z zacnemi rodzinami, w których mógłaby znaleźć przyzwoitsze dla siebie otoczenie?

— Wątpię, aby miał stosunki tego rodzaju. Sam już osobliwy rodzaj jego życia czynił je niemożliwemi.

— Czy był artystą?

— Nie zdaje mi się. Zanadto wyglądał bogato, jak na malarza, albo literata.

— I nie słyszałaś pani już więcej o nim od śmierci panny Prévol?

— Nigdy.

— Co się stało z klejnotami i innemi kosztownemi przedmiotami, stanowiącemi własność Marji?

— Sprzedała je matka, która się z otrzymanych za nie pieniędzy utrzymywała przez lat kilka. Z tego samego funduszu czerpała na opłacanie nauki szkolnej Leonji. W ostatnich dopiero czasach znalazła się znowu w niedostatku. Do samego końca miała jednak nie wielki jakiś dochód stały, którego źródło nie było mi znane. Mogła była utrzymywać się przyzwoicie przy większym rozsądku i przezorności; ale nie posiadała owych zalet, więc bywały czasy, w których znajdowała się bez grosza. Przyjęła mię za wspólniczkę zaraz po śmierci córki. Odesławszy wnuczkę do klasztoru, czuła się rozdrażnioną i osamotniałą w mieszkaniu. Nie dźwignęła się nigdy po owym okropnym ciosie, — wrażenie niezapomnianej nocy, w której policjant z Saint Germain odwiózł jej małą Leonję i opisał owo niesłychane morderstwo, pozostało w jej umyśle na zawsze w całej grozie. Poprosiła mię, abym się do niej przeprowadziła i pracowała z nią razem, dzieląc się zarobkiem zakładu. Dochód, co prawda, był niezmiernie mały, ale miałam tu przynajmniej mieszkanie i żywność, a przytem bardzo lubiłam panią Lemarque, a także i Jacusia, — dodała, wskazując z tkliwem spojrzeniem na drzemiącą na prątku papugę.

— Była to zapewne ulubienica pani Lemarque?

— O, tak; należała ona niegdyś do biednej Marji. Ileżby ten ptak mógł nam opowiedzieć ciekawych rzeczy, gdyby chciał odzywać się rozsądnie, zamiast wiecznie powtarzać niedorzeczne jakieś piosenki! Kupiła go niegdyś Marja w Marsylji od marynarza i z sobą przywiozła podczas jednej z jesiennych wycieczek. Lubiła go uczyć urywek z piosenek, które śpiewała w teatrze.

— „Nazywam się czupiradło!" — wrzasnęła papuga, jak gdyby zgadła, że o niej mowa.

— Zapewne mieszkałaś już tu pani, gdy wnuczka pani Lemarque powróciła z Dinanu? — spytał Heathcote.

— Wiesz pan, jak widzę, wszystko, co się wiąże z tą sprawą. Tak jest: witałyśmy razem na dworcu to dziecię, teraz wyrosłe na ładną panienkę, wesołą, miłą, bystrą i zręczną do wszelkich robót. Nie spodziewałam się nigdy, aby później tak źle się ze mną obeszła.

— Cóż jej masz pani do zarzucenia?

— To, że wyjechawszy do Anglji zaraz po śmierci swojej babki, to jest przed dwoma przeszło miesiącami, ani razu odtąd nie napisała do mnie. Musiała bezwątpienia zaznajomić się z osobami zamożnemi, i przy nowych stosunkach nie potrzebuje już znać takiej ubogiej starowiny, jak ja

— Milczenia jej może inny być powód, — rzekł smutno Heathcote.

— Jakiż pan tu przypuszczasz?

— Może jej się zdarzyło jakie nieszczęście lub też wypadek. Wszak musiała statkiem i kolejami podróżować. Kto wie, czy jej co złego nie spotkało w drodze?

— Przychodziło mi to niekiedy na myśl — odrzekła panna Beauville, z wyrazem zafrasowania, — i gdybym miała choć jednego znajomego w Anglji napisałabym do niego z prośbą, aby się postarał o Leonję wywiedzieć. Ale nie posiadam żadnych stosunków po za obrębem Paryża, więc nie mogłam uczynić.

— Musisz pani jedak wiedzieć, którędy ona jechała i do kogo się udawała? Mogłabyś zatem do tej osoby napisać.

— Żadnych nie mam co do tego wiadomości. Powodu podróży Leonji mi nie powiedziano. Na śmiertelnem łożu, babka dała jej jakieś zlecenie. Chodziło tu, jak przypuszam, o jakieś listy, czy papiery, które miała odwieźć do Anglji, i oddać osobie, od której mogła się spodziewać przychylnego przyjęcia. Babka zdawała się dbać bardzo oto, aby ta rzecz pozostała w tajemnicy. Nie chciała o niej mówić z Leonją, dopóki nie wyszłam z pokoju; ale wróciwszy potem niespodzianie, dostrzegłam na łóżku jakieś papiery. Posłyszałam też kilka wyrazów... o jakimś przyjacielu pana Jerzego... bogatym i mogącym wiele dla niej uczynić.

— Jakto? więc do przyjaciela mordercy swej ciotki miała się Leonja udawać o pomoc?

— Przypomnij pan sobie, że tego nie dowiedziono, iż Jerzy był mordercą. Były to tylko przypuszczenia...

— Mające jednak dosyć podstawy, aby niemal pewność stanowić — przerwał jej żywo Heathcote. — Człowiek szalenie zakochany, który znika od razu po śmierci kochanki; — wielbiciel mający słuszne powody do zazdrości, o którym wiadomo było, iż miewał częste i gwałtowne jej napady, — czyż nie musiał być najwyraźniej sprawcą zbrodni, widocznie szałem namiętności spowodowanej? Jeżeli tych danych nie wystarcza do potępienia Jerzego, cóż może stanowić udowodnienie zbrodni?

— Nie mów pan tego przedemną, — mruknął niecierpliwie Drubarde. — Mordercą był ów Jerzy; policja nie miała żadnej co do tego wątpliwości, choć go odszukać nie potrafiła.

— Więc pod opiekę przyjaciela tego człowieka oddawała pani Lemarque swoję wnuczkę?

— Cóż mogła innego uczynić, sam pan powiedz? — zawołała modniarka. — Czuła się umierającą, zostawiała to dziecię osamotniałe i bez grosza, na łasce obcych ludzi, gdyż żadnych bliższych nie miała znajomych, którzyby sierocie dopomogli. Wiedziała, że pan Jerzy był bogaty, i że takimi być też musieli ludzie, wśród których żył. O ile przypuszczam, znała zaledwie nazwisko owego przyjaciela.

— Czy je pani dosłyszałaś?

— Nie. Wiem tylko, że mówiła Leonji, iż ten pan przebywa w Londynie i mieszka w jakimś hotelu, którego nazwisko wyszło mi z pamięci.

— Czy przypomniałabyś je pani sobie, usłyszawszy teraz znowu?

— Może; ale nie jestem tego pewna.

Wymienił jej nazwy pierwszorzędnych hoteli londyńskich, ale zdawało się jej, że o żadnych z nich nigdy nie słyszała.

— Czy jesteś pani pewna, że panna Lemarque wybierała się do Londynu? — wypytywał ją w dalszym ciągu Heathcote. — Może miała jechać dalej? Nie słyszałaś pani wzmianki o Kornwalji. lub o Plymoucie?

Dodał jeszcze nazwy innych hrabstw i miast, wymawiając je na sposób francuski, ale nic nie przypomniały pannie Beauville.

— Jechała do Londynu, nie do żadnego innego miejsca. Ale dla czego mię pan o to pytasz?

— Zaraz to pani powiem. Ale potrzebuję jeszcze wiedzieć, czy Leonja opuściła Paryż zaraz po śmierci babki?

— Wyjechała wieczorem, natychmiast po pogrzebie. Nie doczekała się nawet zrobienia żałobnej sukni. Pożyczyłam jej mojej na pogrzebowy obrząd, i zaraz wróciwszy do domu, przebrała się przed wyjazdem w swoję szarą alpagową.

— Czy zabrała z sobą jakie pakunki?

— Nie miała nic więcej, prócz bielizny na zmianę i ręcznego koszyczka.

— Opisz mi pani jej wyjazd.

— Odjechała z Północnego dworca o godzinie ósmej wieczorem. Odprowadzałam ją pieszo na stację; byłyśmy obie bardzo smutne i bardzo zmęczone. Miała w nocy odbyć morską przeprawę do Dowru, i chciała wczesnym rankiem stanąć w Londynie. Przyrzekła, że do mnie napisze natychmiast po przyjeździe. Zwróciłam jej uwagę, że może nie być rzeczą bezpieczną dla młodej panny sam na sam spotkać się po raz pierwszy z mężczyzną którego nigdy nie widziała. Odpowiedziała mi, że wie od babki, iż to jest człowiek zacny, od którego odbierała dowody życzliwości w swojem ubóstwie, i że człowiek ten zasługuje na zupełne zaufanie. Prosiła mię przytem, abym jej o nic więcej nie wypytywała. Babka bowiem zaleciła jej, aby wszystko zachowała w tajemnicy, dopóki nie znajdzie się w Anglji, skąd będzie mogła do mnie napisać i dać mi wiadomość o swem nowem położeniu. Kiedym jej z naleganiem prosiła o większe zaufanie, płakać zaczęła. Udało mi się tylko dójść, że biedactwo wybiera się do Londynu w zamiarze pomieszczenia się jako nauczycielka, lub panna do towarzystwa u jakiej bogatej arystokratycznej rodziny. Była tak wykształcona, iż się mogla spodziewać korzystnych warunków.

— A skąd dostała ona pieniędzy na podróż?

— Zaopatrzyła ją w nie babka; ale ponieważ wiem, że bardzo nie wiele było grosza w domu w ostatnim tygodniu choroby pani Lemarque, przypuszczam, że ta kwota musiała jej być nadesłaną z Anglji, w odpowiedzi na listowną jej prośbę.

— Czy wyprawiłaś pani jaki list do Anglji podczas choroby przyjaciółki?

— Nie, ale mogła to uczynić Leonja, gdyż chodziła codziennie na miasto, dla sprawunków..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Kasłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.